

Biblioteka  
Czytelnia  
Białystok

* BOHATERSKI SKOK W CIECHANOWCU	str.	4
* OSTATNI LOT CHŁOPAKA Z MORGOWNIK	str.	5
* KŁY	str.	6
* WARMIA GRAJEWO i OLIMPIA ZAMBRÓW	str.	10
* LAUREACI KONKURSU FOTO	str.	16

IV/10110

# KONTAKTY

32 (770)      6 SIERPNIA 1995      CENA 70 gr (7000 zł)



Fot. Gabriela Szczęsna

## Lato, lato zostań dłużej...

ALICJA NIEDŹWIECKA

# Feta prezesa

str. 8-9

Można tak: daje zatrudnienie 630 ludziom; osiąga miliardowe zyski; wymyślił mleczarski przebój rynkowy, ser „Feta”; ma znakomite wyczucie reklamy: na Międzynarodowych Targach Żywności „Polagra 94” w Poznaniu wszyscy fotografowali się z jego „chodzącą »Mlekovitą«”, a nie z Miss Polonia...

Można tak: w pracy od rana do wieczora, w soboty, święta, niedziele. Z dopatrzeniem surowca, maszyn, technologii, sprzedaży, finansów, folderu reklamowego... „Jednego się boimy: żeby pewnego dnia szef nie dostał zawału. Choć ma dopiero 41 lat”, mówią jego ludzie.

Jp-353/as





## MAŁŻEŃSTWA NA MEDAL

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa w czerwcu odznaczył 455 par małżeńskich Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Na wniosek wojewody Mieczysława Bagińskiego z Łomżyńskiego zostali odznaczeni: **Leokadia i Jan Cimochowie** (Słucz), **Stefania i Józef Grzymkowski** (Radziłów), **Apolonia i Stanisław Kamiński** (Klimaszewica), **Genowefa i Edward Koniecko** (Słucz), **Stefania i Jakub Kozłowski** (Mały Płock), **Bolesława i Stanisław Kozłowski** (Mały Płock), **Helena i Franciszek Kulkowski** (Poryte Włociańskie), **Regina i Mieczysław Michałowski** (Karwowo), **Janina i Stanisław Mordasiewiczowie** (Radziłów), **Zofia i Bolesław Mroczkowski** (Dzierzbia), **Stefania i Stanisław Petkowski** (Rydzewo Pieniążek), **Marianna i Henryk Piątkowski** (Dzierzbia), **Marianna i Bolesław Siedleccy** (Radziłów), **Anna i Czesław Siwikowie** (Mały Płock).

Parom z pięćdziesięcioletnim stażem małżeńskim serdecznie gratulujemy.

## GŁOŚNY PROKURATOR

Bohaterem mediów w ostatnich tygodniach stał się łomżyński prokurator Jacek Cholewicki. Oddelegowany do pracy w Prokuraturze Wojewódzkiej w Białymstoku ostatnio zajmuje się głośną sprawą biznesmena Krzysztofa Niezgody, oskarżonego o wielomiliardowe nadużycia. Wypowiedzi Jacka Cholewickiego prezentowały m.in. telewizyjne „Wiadomości” i „Panorama”. Prokurator okazał wyjątkową „twardość”, odrzucając pięciomiliardową kaucję i osobiste poręczenie Wojciecha Fibaka za uchylenie tymczasowego aresztu biznesmena, ponieważ „nie ustaliły przyczyny, z powodu których zastosowany został areszt tymczasowy”.

## PRZEPRASZAMY...

Przepraszamy Panią z Wysockiego Mazowieckiego, opisaną w liście „Bazarowa džungla” („Kontakty” 31/95) za zamieszczenie obraźliwych, insynuujących fragmentów listu.

„Kontakty”

## TRZY PYTANIA DO...

**PIOTRA MAJEWSKIEGO**, studenta I roku stomatologii Akademii Medycznej w Białymstoku i absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży.

— Kilka tygodni temu zdał Pan z najlepszymi wynikami spośród wszystkich zdających na stomatologię. Co zdecydowało o Pańskim sukcesie?

— Przede wszystkim praca. Już od pierwszej klasy więcej czasu poświęcałem trzem przedmiotom: fizyce, chemii i biologii. Przerabiałem dokładnie materiał, rozwiązywałem testy.

— Czy wybór stomatologii podyktowany był modą, czy zainteresowaniami?

— Moi rodzice mają gabinet dentystyczny. Oczywiście, nie wywierali na mnie presji, ale... Zdaję sobie sprawę, że w Łomży pracuje zbyt wielu dentystów w porównaniu do potrzeb. Niewykluczone więc, że najpierw będę pracował w innym miejscu. Potem jednak, sądzę, że przejmę praktykę rodziców.

— Jakie ma Pan rady dla młodszych kolegów, którzy planują zdać na studia?

— Trzeba dużo czasu poświęcić na naukę przedmiotów, które zdaje się na daną uczelnię. Można kupić różne zbiory testów, pytań. Umiejętność rozwiązywania testów jest bardzo istotna. Warto pamiętać, że najpierw najlepiej rozwiązać wszystko czego jest się pewnym, potem wrócić do trudniejszych pytań. W tym roku w ciągu 4,5 godziny mieliśmy rozwiązać 120 pytań. I nie można zapomnieć o sporcie. Ja miałem czas na rower i tenis.

## WIĘZIENIE W GRADACH

Lech Moderacki, dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych odwiedził Grady Wonięcko, aby obejrzeć budynek, który miałby zostać przeznaczony na ośrodek resocjalizacyjny dla odsiadujących pierwszy wyrok. Dyrektor potwierdził, że obiekt nadaje się do tego celu znakomicie, ale względy finansowe nie pozwalają na określenie terminu rozpoczęcia prac adaptacyjnych.

## „LOKOMOTYWA” Z GRAJEWY

Za „lokomotywę” XV Narodowego Funduszu Inwestycyjnego uznała zarządzająca nim firma Creditanstalt SCG Investment Fund Management S.A. Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie wybierając je na lidera do swego „pakietu” firm. „Płyty” zostały wybrane jako piąte z przeszło 400 przedsiębiorstw po tak znanych firmach jak toruńska „Elana” czy „Pollena Lechia” z Poznania.

## PIŁKARZ KONTAKTÓW RATUJE

„Zobacz co się dzieje. Samochód koziółkuje w powietrzu!” Słowa Jacka poderwały z koca Romka Romejkę. Widok był niesamowity: z trzymetrowej skarpy nad Narwią spadał do rzeki, koziółkując, samochód.

Roman nie zastanawiał się ani chwili: pobiegł w kierunku tonącego samochodu i rozbierał się w pędzie. Gdy dobiegł do miejsca tragedii, z rzeki wynurzył się kierowca. Trzymał się lekko wystających z wody kół, samochód wylądował w rzece na dachu, i wzywał pomocy. Zauważył Romka, którego znał. Krzyczał przeraźliwie: „Romek ratuj!”

Romek skoczył do wody. W pierwszej chwili dostał się pod samochód, który zawisł na podwodnej skarpie. Zaraz obok była głębia i muł. Wynurzył się cały w błocie. Za nim jeden z pasażerów. Romek złapał go za rękę i holował do brzegu. Tam stał Jacek, który zdążył już dobiec. Wyciągnął holowanego. Romek wrócił znów do samochodu. Teraz do brzegu przyholował dziewczynę. I nią zajął się Jacek. Romek wrócił po dwunastoletniego chłopca. Zaciągnął do brzegu. Kierowca ciągle trzymał się tylnych kół samochodu. Krzyczał, że utonęła Monika. Rzucił się w szoku w rzekę i płynął na drugi brzeg. Romek zanurkował. Prze otwarte okno z samochodu wyciągnął jeszcze jedną dziewczynę. To była nieprzytomna Monika, ostatnia pasażerka. Doholował ją do brzegu, razem z Jackiem udzielili jej pomocy.

Romek Romejko jest jednym z najpopularniejszych piłkarzy redakcyjnej drużyny „Kontakty”.

(Opisany wypadek zdarzył się we wtorek, 25 lipca, około godziny szesnastej, nad Narwią od strony Piątnicy).

## TU I TAM

3

### CIECHANOWIEC

• Burmistrz Stanisław Kryński wystąpił za pośrednictwem wojewody do prezydenta Lecha Wałęsy o przyznanie mieszkańcowi Ciechanowca, Danielowi Godlewskiemu, medalu „Za ofiarność i odwagę”. (Szerzej o odważnym — str. 4).

### JEZIORKO

• Niezwykle burzliwe było spotkanie mieszkańców wsi z władzami gminy i przedsiębiorcami z Łomży, planującymi budowę wytwórni styropianu. Oskarżenia kierowane były przede wszystkim w stronę wójta i samorządu gminy za wydanie zgody na lokalizację zakładu. Mieszkańcom Jeziorka w sukurs przyszli przedstawiciele Pniewa, gdzie nielegalnie działa podobna fabryczka. Jej „wyziewy” podobno powodują zapadanie dzieci na schorzenia dróg oddechowych. Spotkanie nie przyniosło decydujących rozstrzygnięć. Mają się jeszcze odbyć następne i ewentualnie nadzwyczajna sesja Rady Gminy. Inwestorzy są zniechęceni oporem, ale twierdzą, że zakład będzie całkowicie bezpieczny, a ponieśli już poważne nakłady finansowe.

### NIECKOWO

• Przyszkolne gospodarstwo uratowali uczniowie zespołu Szkół Rolniczych: gdy hodowlę krów dotknęła białaczka, zwierzęta trzeba było zabić. Finansową zapaść szkoła przetrwała dzięki sprzedaży kamieni pozbieranych przez uczniów w czasie wykopków. Dorabiają oni także na wyposażenie szkoły, wynajmując się do zbierania ziemniaków w dużych gospodarstwach.

### OLCHOWA DROGA

• Sześć pocisków artyleryjskich rozbroili saperzy z jednostki wojskowej w Elku w tej, położonej koło Osowca, wsi.

### ŚNIADOWO

• Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów „Prefbet” wyprodukowało w ubiegłym roku 145 tys. metrów sześciennych betonu pozwalającego na postawienie 1500 domków. Przedsiębiorstwo należy do Stowarzyszenia Bezpiecznej Prefabrykacji Betonowej, co m.in. oznacza, że rekultywuje tereny po zakończeniu wydobywania piasku potrzebnego do produkcji.

### ZAMBRÓW

• Analizę kosztów funkcjonowania oczyszczalni ścieków zleciły władze miejskie ekspertom ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

• Rada Miejska podjęła uchwałę dotyczącą ustroju państwa. W adresowanym do najwyższych władz ustawodawczych i wykonawczych w kraju dokumencie radni domagają się kontynuacji reformy administracyjnej na rzecz zwiększenia uprawnień samorządów. Postulują także zmiany w zasadach finansowania gmin.

## ŚWIETNY PREZENT: EUROPEJSKA KARTA MŁODZIEŻY

Jeżeli masz 15 lat, a nie skończyłeś jeszcze 26, możesz dołączyć do 3000000 młodych Europejczyków, posiadaczy Karty EURO<26.

Co daje Europejska Karta Młodzieżowa?

Zniżki od 10 do 50 proc. w 300000 miejsc w Europie i 1800 w Polsce, czyli tańsze schroniska, campingi, dyskoteki, muzea, teatry, restauracje, kawiarnie, środki transportu itp. po okazaniu Karty EURO<26.

Posiadając Europejską Kartę Młodzieżową nie musisz martwić się o ubezpieczenie w czasie wyjazdu za granicę i podróżowania po Europie. Amerykańsko-Polskie Towarzystwo Ubezpieczenia Amplico S.A. gwarantuje posiadaczom Kart w razie choroby lub wypadku bezpłatną opiekę medyczną we wszystkich krajach Europy.

Karta, ważna rok, kosztuje 22 zł. Z kartą otrzymasz Przewodnik ze szczegółowymi informacjami o zniżkach w kraju i za granicą.

Kartę EURO<26 można kupić w sekretariacie „Kontaktów” Łomża, Al. Legionów 7, I piętro, (wejście od PKO S.A.)



„To był cud”, powtarza wiele osób w Ciechanowcu.

Cudem i szczęśliwym zarządzeniem można nazwać rozrządzenie pana Toruńskiego, który musiał wrócić po klucze do mieszkania. Jego córka, Joanna, czekając na ojca, usiadła na ławce przed domem i patrzyła na bawiące się dzieci.

Cudem była spostrzegawczość Joanny, która zauważyła, że nagle zniknęła jej z oczu Błażej, trzyipółletnie dziecko sąsiadów. Podbiegła kilkanaście metrów do ogrodzonego niskimi łańcuchami, wybetonowanego osiedlowego szamba. „Dziecko tonie, ratunku”, zaczęła krzyczeć.

Cudem był fakt, że Daniel Godlewski jeszcze nie odjechał spod sklepu, gdzie wypożycza kasety wideo. Codziennie wsiadał do samochodu parę minut przed piętnastą i jechał po żonę.

W pierwszej chwili przemknęła mu myśl: „Tonie? Gdzie tu można tonąć?” Ale Joanna pokazywała odkryty właz do szamba.

Razem z Danielem podbiegł jego stryj i ojciec Joanny. Malutki Błażej utrzymywał się na powierzchni. Pan Toruński krzyknął, że trzeba biec po bosaki do pobliskiej straży pożarnej.

— Stałem nad otwartym włazem i zobaczyłem, że chłopiec

idzie na dno. Pomyślałem jedynie, żeby zrzucić buty. Stałem na pierwszym stopniu i wskoczyłem w maź — mówi Daniel Godlewski.

Cudem można nazwać też to, że chłopiec poszedł na dno pionowo, że nie przesunął się w bok; osiedlowe szambo ma około 7 metrów średnicy.

— Cały się zanurzyłem, po kolana miałem już maź. Na szczę-

# CUD

*Stałem nad otwartym włazem i zobaczyłem, że chłopiec idzie na dno. Stałem na pierwszym stopniu i wskoczyłem w maź.*

ście od razu wymacałem chłopca. Podholowałem go do ścianki włazu. I nagle poczułem, że nie mogę znaleźć stopnia, a sam zanurzam się coraz głębiej.

Kiedy przybiegła do mnie Joanna i krzyczała, że Błażej topi się, nic nie rozumiałem — opowiada dr Bożena Pogorzelska, mama chłopca. Tego dnia pakowałam się na urlop. Dzieci chodziły po podwórku, wyglądałam na nie, sprawdzałam, gdzie się znajdują.

Wybiegła przed dom. Myślała: „Błażej sam poszedł nad zalew? To niemożliwe?”. Zobaczyła ludzi, którzy trzymali dziecko za nogi i wytrzesali z niego płyn. Jej mąż, który wybiegł za nią, w pierwszej chwili nie poznał syna oblepionego mazią z szamba.

Daniel Godlewski wyszedł o własnych siłach, zwymiotował i poszedł do domu szorować się.

To wszystko działo się 12 lipca, kilka minut przed piętnastą, w nowym osiedlu mieszkaniowym w Ciechanowcu.

Błażej zachorował na zachyłkowe zapalenie płuc i zapalenie jelit. Na szczęście, po wyciągnięciu był przytomny i zaraz po uratowaniu zwymiotował. Czuje się już dobrze.

Przez pierwsze noce był niespokojny, teraz powoli uspokaja się.

Daniel Godlewski mówi, że traktował to jak skok do wody. Myślał o niebezpieczeństwie, baczyl, że dziecko nie utonie na powierzchni, więc je ciągnął. Dopiero później uświadomili mu, jak groźne zanurzenie w głębokim szambie.

Bohatera przyjął burmistrz miasta, Stanisław Kryński, wręczył mu dyplom. Burmistrz wystąpił także, za pośrednictwem wojewody, o przyznanie „Za Ofiarność i Odagę w Ratowaniu Życia Ludzkiego”.

— Dziękowałam mi księdze czas mszy w kościele. Po chłopca zamówili nabożeństwo dziękczynne. Przeszedł też do mnie Błażej z rodzicami, trzeba było zrobić — mówi swym skoku Daniel Godlewski, który za miesiąc zostanie ojcem.

Bożena Pogorzelska nie potrafi wyrazić swojej wdzięczności wybawcy chłopca.

Na drugi dzień po tragedii dwa włazy zabezpieczające wejście do szamba zostały pobetonowane płyty. Błażej bowiem uchyliła się zewnętrzna płyta. Później okazało się, że ukraść drugą, wewnętrzną, służyła dodatkowo zabezpieczeniu. Mogła to być najdroższa kratka na świecie.

JOANNA GOSPODARCZAK

**N**IE MOŻNA ZOSTAĆ PSZCZELARZEM Z DNIA NA dzień. Nie wystarczy przeczytać poradnik „Jak zostać hodowcą pszczół”. Potrzeba lat praktyki, podglądania, uczenia i zamiłowania. I może dlatego tak mało wśród pszczelarzy młodych ludzi.

— Młody człowiek chce zainwestować i szybko mieć zysk. A pszczelarstwo jest tajemniczą profesją, wymagającą cierpliwości i dużych umiejętności — mówi Jerzy Bukowski, ostatni prezes Związku Pszczelarskiego w Łomży.

Tajemnicza profesja nie jest jednak wolna od ludzkich, całkiem przyziemnych przywar. Od kilku lat pszczelarze w Łomżyńskim nie współpracują ze sobą. Od czterech lat nie działa Wojewódzki Związek Pszczelarski, nie ma biura.

— Lżej się żyje — mówią Waclaw i Robert Łapińscy. — Nie płacimy składek i nie przeszkadza nam brak Związku.

— Musi działać organizacja, bo kto zorganizuje szkolenia, kto rozprowadzi cukier dla pszczół na dokarmianie? — pyta Andrzej Bartosiński.

Wojewódzki Związek Pszczelarski zaczynał jako organizacja społeczna. Później opiekuńcze państwo dodało dotację. Starczyło na etat dla pracownika biurowego, na czynsz. Pszczelarze miescili się w jednym budynku z hodowcami owiec, bydła, świń, plantatorami zbóż i roślin okopowych. Składki, pobierane od ula, szły na wydatki Związku i centralę w Warszawie. Według wliczeń ostatniego prezesa zrzeszonych było ponad tysiąc pszczelarzy.

**W** 1991 roku w ŁOMŻY MIAŁ SIĘ ODBYĆ DZIESIĄTY OGÓLNOPOLSKI Jubileuszowy Dzień Pszczelarza.

— Można odnaleźć w protokołach Związku moje wystąpienie, gdy domagałem się szybszego i bardziej sprawnego poczęcia przygotowań do jubileuszu — mówi Mieczysław Gosk, zastępca prezesa Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego.

Według niego prezes Bukowski uspokajał wszystkich, że kiedy Łomża „ochłonie” po wizycie Papieża, przygotowania nabiorą rozpędu i z pewnością pszczelarze ze wszystkim zdążą. A je-

dnak Dziesiąty Jubileuszowy Dzień Pszczelarza odbył się w... Lublinie.

— W 1991 złożyłem rezygnację z powodów osobistych. Zawiadomiłem o tym władze Związku oraz przekazałem sprawę swojemu zastępcy. Czasami przychodzą takie okresy, że nie można pogodzić życia zawodowego z osobistym — mówi Jerzy Bukowski.

Dokumenty Związku przechowuje u siebie były kierownik biura, poświęcony sztandar Związku jest w domu pszczelarza. Wkrótce, po nieudanym jubileuszu, Związek faktycznie przestał działać; nie starczyło pieniędzy na etaty i biuro.

— Maszyna do pisania jest u byłego prezesa. Pisałem już kilkakrotne prośby o zwrócenie maszyny, własności pszczelarzy, ale pan Bukowski powiedział, że samowolnie Związkowi nie odda — opowiada Andrzej Bartosiński, pszczelarz z Łomży.

Bartosiński nie wytrzymał bowiem bez Związku. Dwa lata temu postanowił samodzielnie rozprowadzić wśród hodowców cukier. Pisał do urzędów gminnych, do znajomych pszczelarzy, że jest możliwość kupienia tańszego cukru z Agencji Rynku Rolnego. W tym roku rozprowadził 50 ton cukru; wypadało po 10 kilogramów na ul. Zabrał się także za tworzenie regionalnej struktury Związku. Już wcześniej do Łomży należały sąsiednie gminy, zbyt słabe, by samodzielnie prowadzić koła. Teraz do łomżyńskiego koła należy ponad stu pszczelarzy.

— Pszczelarze muszą mieć kontakt ze specjalistami, którzy szkolą, przekazują informacje o chorobach, sposobach zwalczania — mówi Andrzej Bartosiński, obecny prezes koła Łomżyńskiego.

Do Łomży nie należy na razie koło z Zambrowa. Szefuje mu Mieczysław Gosk.

— Zarzucano nam, że chcemy dołączyć do Bialegostoku. To nieprawda. Ale jednocześnie nie można zakładać kół, kiedy nie został formalnie rozwiązany stary Związek, który ma pełnomocnictwa Polskiego Związku Pszczelarskiego — mówi Mieczysław Gosk.

Jego zdaniem najpierw należy zwołać walne zgromadzenie członków starego wojewódzkiego

związku i zdecydować, jak dalej ma funkcjonować.

Część pszczelarzy nie przejmując się zmianami między kilkoma kolegami i hodując spokojnie pszczoły. Po kilku latach kiepskich, kłopotliwych pasiek padły ofiarą zakaźnej warrozy oraz z powodu niskich cen miodu sprowadzanego z dawnych lat. Związku Radzieckiego, pszczelarze zaczęli lepiej prosperować.

Waclaw Łapiński prowadzi pasiekę z synem Robertem. Pierwsze pszczoły miał prawie 50 lat temu. Zdążyło już urosnąć 120 lip, które sady swoich rojów. Łapińscy mają 150 uli w trzech miejscach. Pszczoły trzeba co kilka tygodni przesuwać z miejsca na miejsce na różne pozytywki (z miejsc na kwitnącymi roślinami).

Łapińscy chwalą system, który działa na całym świecie. Tam pszczelarze niemal cały swój miód sprzedają indywidualnym klientom. Mają zapamiętanie, korespondują z klientami. Łapińscy sprzedają się również sprzedawać samodzielnie.

**P**SZCZELARSTWO ZANIKA”, NARZEKAJĄ STARSZY hodowcy. Rzadko mają następców. W Łomży jest tylko 6-7 pszczelarzy może pochodzić się pasieką, w której stoi ponad sto uli. Tylko w Łomży, jak w rodzinie Gawrychowskich z Woli mbrowskiej, pszczoły hoduje się z dziada pradziada. Przodek Gawrychowski dostał dyplom miłośnika z rąk samego cara.

Już po letnim miodobranu Andrzej Bartosiński zapowiada zgłoszenie Regionalnego Związku Pszczelarzy do rejestracji sądowej. Sądząc, że przyłączy się do niego większość pszczelarzy.

Mieczysław Gosk jest przekonany, że najpierw trzeba definitywnie rozwikłać sprawę starego Związku. Jeśli się tego nie przeprowadzi, na Łomżyńskie będzie podzielone na północną i południową część (obejmie koło łomżyńskie i północną część wojewódzkie). W centrach niechętnie trzymają takie podziały. Zresztą centrala też nie chce się wstydu, odkąd jej poprzedni prezes, ks. Ostach z Kamiannej, narobił miliardowych długów w czasie budowania centrum apiterapii. Błado przy ks. Ostachu wyglądają nieporozumienia z Łomżyńskiego.

# Kto ma pszczoły, ten ma złość



W katastrofie bombowca Su-22 pod Czaplinskim zginęło dwóch pilotów. Jeden z nich, podpułkownik Waclaw Macko, pochodził z Morgownik koło Nowogrodu. W Morgownikach do dziś mieszkają jego rodzice.

# Ostatni



# Lot

**K**atastrofa bombowca „Lot miał być pokazem, zakończył się śmiercią”, „Katastrofa Su-22”, „Kolejna katastrofa samolotu wojkowego”, „Zginęli obaj”, to tytuły z pierwszych stron ogólnopolskich dzienników z 12 lipca. Pod nimi krótkie informacje o tragicznym locie samolotu myśliwsko-bombowego Su-22, który rozbił się dzień wcześniej w miejscowości Lysin pod Czaplinskim.

Na pokładzie było dwóch pilotów. Obydwaj lotnicy w stopniu podpułkownika. Arkadiusz Obarowski, rzecznik Dowództwa Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej Kraju uważa, że należeli do najbardziej doświadczonych pilotów 40 Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Świdwinie. Jeden z nich pełnił obowiązki dowódcy 3 Dywizji Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego, drugi był szefem bezpieczeństwa lotów.

Samolot wykonywał lot szkoleniowy w strefie pilotażu na małej wysokości. Su-22 jest dwudziestotonowym (z uzbrojeniem) samolotem rosyjskiej konstrukcji, należącym do najnowszych w naszym lotnictwie. Przystosowany do wykonywania trudnych manewrów. Tego typu maszyny sprowadzone zostały do Polski w latach osiemdziesiątych (1983 i 1984). Su-22 jest w kraju około stu. Do tej pory, zdaniem płk. Mariana Urbańskiego z Poznania, szefa komisji badania wypadków lotniczych MON, były uważane za bezpieczne. Ale tylko w bieżącym roku rozbiły się trzy takie samoloty.

Przyczyny katastrofy bada specjalna komisja. Mjr Eugeniusz Mleczak, rzecznik prasowy MON twierdzi, że wojskowi mechanicy nie są w stanie lepiej przygotować posiadanego, wyeksploatowanego sprzętu. Brak części zamiennych doprowadza czasem do „kanibalizmu”: używania do remontów elementów z innych sprawnych maszyn.

— Największym elementem trójkąta człowiek — maszyna — środowisko jest człowiek — mówi mjr Mleczak.

W locie zginęło dwóch pilotów. MON nie ujawniło prasie ich nazwisk. Jeden z nich, podpułkownik Waclaw Macko, po-

chodził z Morgownik koło Nowogrodu.

**K**atastrofa zdarzyła się we wtorek 11 lipca, o godzinie 10.15. Tego samego dnia późnym wieczorem dowiedzieli się o tragedii rodzice lotnika, Anna i Tadeusz Macko. Krewni zadzwonili do siostry Tadeusza, mieszkającej także w Morgownikach.

— Mówiono, że jednego pilota nie mogą znaleźć. Uczepiłam się tej myśli i wierzyłam, że może Wacek żyje — opowiada matka lotnika.

Na drugi dzień przyszedł telegram od synowej: „Wacek nie żyje. Pogrzeb w piątek. Ewa Macko”. Tego dnia do brata zmarłego, mieszkającego w Łomży, przyjechał major z Piły, żeby zabrać rodziców Waclawa na pogrzeb. Nie skorzystali z tej uprzejmości, pojechali z drugim synem jego samochodu.

— To niesprawiedliwe. Miał 41 lat. Czemu mnie uprzedził? Czemu zamiast niego, nie ja — pyta ojciec.

Siedzi w kuchni przy oknie, patrzy gdzieś, pali papierosa, myśli.

Przy drugim oknie matka. Modli się, wspomina. Nie płacze. Dostała tak dużo lekarstw, że jest przyciszona. Nie wychodzi na dwór.

Mieszkają w małym, drewnianym domku, obitym papą.

W obejściu stajnia pokryta strzechą, na podwórku owocująca wiśnia, mały pokój i kuchnia z glinianym piecem z okapem. Tu urodził się Wacek, Kazik i Ewa.

**M**ieli 5 hektarów piasków. Chowali krowę, kury, świnię. W obejściu pracowały dzieci z matką. Ojciec dorabiał najpierw w nadleśnictwie, a przez ostatnie ponad dwadzieścia lat pracował przy regulacji rzeki, a i tak, nie ukrywają, w domu „bieda była, że nie daj Boże”.

Matka Waclawa wspomina lato z jego dzieciństwa. Wiśnia owocowała na podwórku, tak jak dziś. Ugotowała kompot. Gdyby był makaron, byłaby zupa i wszyscy mogliby się najść. Ale nie było ani makaronu, ani pieniędzy. Wtedy Wacek z Kazikiem zerwali wiśnie, sprzedali żonie nadleśniczego, kupili makaron i jeszcze cukier.

Gdy Wacek miał czternaście, może piętnaście lat, stryj ze Śląska nauczył go grać na harmonii. Dobrze sobie radził. Kupili mu stary instrument. Wiele razy ratował ich od głodu, Wacek grał na harmonii, Kazik na perkusji. Za przygrywkę na zabawie albo weselu wpadało parę złotych. W ten sposób zarabiali na zeszyty i książki do szkoły. Wacek nie chciał przestać na „wiejskim grajku”.

Miał serce do nauki i był pilny. Postanowił, że będzie lotnikiem. Poszedł do szkoły oficerskiej. Z domu na naukę nie dostał złotówki, bo jej nie było.

Ale to był taki czas, mówi Tadeusz Macko, że biedny, ale zdolny mógł skończyć każdą uczelnię. Państwo dawało równe szanse każdemu. Kto chciał, to skorzystał. Waclaw chciał. W czasie lotów instruktazowych, gdy jeszcze uczył się w Malborku, przyleciał nad rodzinny dom. Mama akurat nabierała ze studni wodę. Ojciec też był na podwórku. Wacek zniżył lot, pokiwał im skrzydłami. Byli tacy szczęśliwi.

Anna Macko przewraca stopy zdjęć: Wacek z kolegami, Wacek z harmonią, jego ślub, zdjęcie z żoną, w towarzystwie na lotnisku, z dziećmi. Wszędzie uśmiechnięty, zadowolony, spokojny.

— Bał się kalectwa. Nie mówił o śmierci — mówi matka.

— Do trzech razy sztuka — wtrąca ojciec i przypomina o dwóch wcześniejszych katastrofach syna. Raz leciał z trzema kolegami. Była straszna mgła i wichura. Po tym locie jeden z nich jest kaleką do dzisiaj, miał złamany kręgosłup. Kiedy indziej prąd powietrza zerwał imabinę. Dowódca kazał się Waclawowi położyć. Uratowali się razem.

— Jestem przekonana, że Pan Jezus nie bierze złych ludzi do siebie. On był taki dobry. Ale czemu już go powołał? — pyta.

**O**dwiedzał ich w każdy urlop. W tym roku też miał przyjechać w sierpniu. A pamiętał cały rok. Paczuskę przysłał, milion, bo może im brakuje do następnej renty. W ubiegłym roku zabrał matkę do Łomży. Chciał ją ubrać. Denerwował się, bo na jej rozmiary nic nie mogli dostać. I sweter, i sukienka były za małe. Kupił jej kurtkę. Teraz pojechała w niej na jego pogrzeb.

Waclaw Macko został pochowany na cmentarzu w Pile. Tam zaczął budować dom. Do ubiegłego roku był w Pile dowódcą pułku. Awansował do Świdwina.

W piątek, czternastego lipca, trzy samoloty zniżyły lot i ostatni raz pomachały mu skrzydłami. Nad grobem.

JULIA BOROWA

Na zdjęciu: Waclaw Macko (z lewej) po udanym locie.

## LUDOWY SUKCES

W gabinecie prezesa komoda i stół rodem z dworku szlacheckiego z Puszczy Białej. Prezes Bogdan Sobociński, który kieruje Spółdzielnią Rękodzielnictwa Ludowego i Artystycznego „Zambrowski Przemysł Ludowy” uważa, że inne byłyby niestosowne. Spółdzielnia w Zambrowie od 42 lat produkuje stylizowane na ludowo meble. Ostatnie pięć lat, to czas próby i doświadczeń. Jednak mimo krótkiej przerwy w kontraktach zagranicznych, żaden rok nie przyniósł straty, a Spółdzielnia jest rentowna. Ponad 90 procent produkcji wysyła do Niemiec. Tam klienci czekają zwłaszcza na galanterię drewnianą: małe taborety, szafki, półki.

— Towar sprzedawany na Zachód musi być bardzo dobrej jakości. W innym przypadku kontrahenci poszukaliby sobie innych producentów — mówi prezes Sobociński.

Spółdzielnia stara się wychować przyszłych pracowników. Co roku Zespół Szkół Zawodowych w Zambrowie przyjmuje około 15 uczniów do klas o profilu stolarskim. Najlepsi po praktyce mają szansę zatrudnienia. Stale w Spółdzielni pracuje około 50 osób, przede wszystkim młodych. Zakład mógłby zatrudnić więcej, ale finansowe zobowiązania (np. na fundusz osób niepełnosprawnych) skutecznie zniechęcają.

Na rynek krajowy trafiają przede wszystkim meble do sklepów sieci „Cepelii”. W Zambrowie produkowane są komplety: stoły, komody, kredense. Z tańszej sosny i solidnego dębu. Meble projektuje pani Bronisława Naleśnik.

Spółdzielnia pokazuje swoje wyroby na targach w Niemczech. We wrześniu wystawi je w Finlandii. Będzie to szansa na powrót na rynek skandynawski, gdzie już wcześniej sprzedawali łóżka.

Na najbliższe lata prezes Sobociński myśli również o pośredniczeniu w handlu wyrobami twórców ludowych.

Przed biurkiem w Zambrowie często stoją samochody z niemiecką rejestracją. Znak, że następny kontrahent przyjechał po towar.

(jog)

## PAMIĘĆ

Rozmowa  
z BORYSEM SZARDAKOWEM,  
radcą Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie

— Polscy kombatanci, byli żołnierze Armii Czerwonej, zostali uhonorowani medalem nadanym przez prezydenta Borysa Jelcyna. Czego to symbol?

— To nie tyle symbol i medal zwycięstwa, co medal pokoju. Dzięki tym żołnierzom Europa cieszy się pokojem przez pół wieku. Uważam, że to nasz święty obowiązek, by w roku jubileuszu pamiętać o wszystkich, którzy walczyli w Armii Czerwonej. Jest to honorowe odznaczenie, za którym nie idą żadne świadczenia finansowe. Myślę, że dla odznaczonych jest wspomnieniem tragicznej młodości.

— Czy chciałby Pan poznać

losy byłych polskich żołnierzy: przymus, łagry...

— Ja je dobrze znam. Z polskimi kombatantami spotykam się od piętnastu lat. Ich opowieści słuchałem w różnych okolicznościach i przy wódce, i bez wódki. To są wspaniali, skromni ludzie, dalecy od polityki. Oni wtedy rozumieci, że czy w Armii Czerwonej, czy w Wojsku Polskim, trzeba jednakowo walczyć z tym samym wrogiem. W różnych warunkach, walczyli z faszyzmem i zostawili gdzieś uprzedzenia i niechęć. Nasza historia jest bardzo skomplikowana. Było w niej dużo przykrych spraw, ale także i wiele pięknych kart i sytuacji mówią-

Stanisław Sienkiewicz rozwozi listy, przesyłki, gazety w rejonie Urzędu Poczтового Kuczyn od dwudziestu czterech lat. Zna wszystkie zagrody, mieszkańców, wiejskie drogi i dróżki. I jego psy są mu przyjazne. Wiele razy biegały za rowerem, wiele razy szarpały za nogawkę. Zawsze się odganiał. Ostatnio bezskutecznie. Jechał do wsi Żebry Wielkie. Z posesji Jadwigi Puchalskiej wybiegł pies. Przyczepił się do prawej nogi. Sienkiewicz odganiał intruza, w końcu pies odskoczył. Noga bolała, rana krwawiła. Nie skończył objazdu rejonu, tylko wrócił do urzędu. Pogotowie ratunkowe zabrało go do szpitala w Ciechanowcu. Lekarze na poszarpaną nogę założyli szwy. Listonosz przez miesiąc korzystał ze zwolnienia lekarskiego. Właścicielka agresywnego psiaka tłumaczyła, że zerwał się z uwięzi.

Józef Sawicki przez dwadzieścia dwa lata z torbą pełną listów przemierza drogi rejonu Urzędu Poczтового w Lachowie. Obok przesyłek wozi w torbie „Anty Dog” (środek gazowy przeciwko psom). Gdy w Kiełczach Starych został zaatakowany, „Anty Dog” tkwił w torbie. Sawicki jechał motorowerem, rozszluszczony pies gonił go i w



końcu chwycił za prawą nogę. Odpędzając się stracił równowagę i upadł na jezdnię. Bolała cała lewa strona. Lekarze z Poradni Chirurgicznej w Kolnie stwierdzili złamanie obojczyka i ogólne potłuczenie. Choremu założono gips. Przebywał trzydzieści jeden dni na zwolnieniu. Za cierpienia otrzymał 6 mln 80

Rozerwał bluzę, sweter, poszarpał ciało. Rana krwawiła, ręka puchła, bolała. Listonosz przebywał trzydzieści cztery dni na zwolnieniu lekarskim. Adam Waszkiewicz tłumaczył, iż pies musiał się sam zerwać z uwięzi.

W Łomżyńskim pracuje 275 listonoszy (217 wiejskich, 53 miejskich, 5 listonoszy przesy-

cych o bardzo dobrych stopniach polsko-rosyjskich.

— Uroczyste odznaczenie jedna z tych pięknych kart!

— Tak, ale nie wszędzie jest uroczyste jak w Łomży. Tuż po spotkaniu z byłymi żołnierzami Armii Czerwonej przybył wojewoda łomżyński, pełnomocnik do spraw Kombatantów, który przyznał im honorowy odznaczony. Nie wszędzie kombatanci są tak traktowani. Szczególnie do byłych czernoarmistów jest różnie podchodzić. Spotkałem się ze skargami, że lekceważeni, że nawet odebrano im niektóre uprawnienia kombatantkie. Zupełnie tego nie rozumiem. Jeśli ktoś przeszedł wojenną i frontową walkę, a nie był w Berlinie, to jest kombatantem i trzeba go uszanować. W tych sprawach nie oceniam. Przechodzę, mówią, słucham. Podkreślam, nie oceniam, bo jest to problem władz polskich i polskiej władz kombatanckich.

## KŁY

tys. starych złotych odszkodowania. Nie udało się ustalić właściciela wałęsającego się psa.

Tadeusz Dmochowski rozwozi przesyłki samochodem, ale wcale nie jest mniej narażony na pokąsanie. W Pniewie wysiadł z samochodu i udał się do przydrożnych skrzynek, by wrzucić zwykłą korespondencję. Zza płotu wyskoczył pies. Listonosz przeraził się i zaczął się wycofywać. Stracił równowagę i upadł na ziemię. Przy upadku uderzył dłonią o drewnianą sztachetę. Ręka spuchła, bardzo bolał kciuk. W sumie: gips i dłuższe chorobowe.

Sławomir Lenda z Grajewa czeka na wezwanie na komisję ZUS-owską. W majową sobotę wioził do Adama Waszkiewicza, mieszkającego w Szymanach, zwykły list i zawiadomienie o nadejściu paczki. Adresata nie zastał w domu. Oparł motorower o ścianę garażu i próbował włożyć korespondencję w szparę drzwi. Wtedy podbiegł do niego pies, podskoczył i chwycił za rękę między łokciem a barkiem.

łęk pospiesznych). Przeszła rzają swoje rejony na motocyklach (109), motorowerach (61), rowerami (45), piesami (43), samochodami (14), autobusami wiejskimi (14), samochodami służbowymi (3). Bez względu na sposób komunikacji, wszyscy są jednakowo narażeni na atak wałęsającego się lub spuszczonego z uwięzi psa.

— Często interweniuje prosimy policję, burmistrzów, wójtów, a nawet sołtysów, zwracali uwagę na psy, które utrudniają listonoszom i niebezpieczne — mówi Andrzej Kozłowski, zastępca dyrektora Poczty Głównej w Łomży.

Zdaniem Mirosława Brodzkiego, instruktora BHP, niebezpiecznych psów wcale zmniejsza się. Doręczyciele są ubezpieczeni systematycznie szkoleni, wszyscy wyposażeni w miotacz gazu. Często są one nieskuteczne, gdyż pies atakuje znikąd.

W ubiegłym roku listonosze korzystali z 95 dni zwolnienia lekarskiego tylko z przyczyn pogryzienia przez psy. W tym roku z 34 dni. Pojedyncze napaści i ataki nie są nigdzie rejestrowane. Listonosze mówią, że w czasie szkoleń. Z ich oceny wynika, że jest to zjawisko dość częste.

Żaden z listonoszy w województwie (przynajmniej tego zgłosił) nie został podziobany przez jurnego koguta, gęsia, indora. Ale psy atakują i szarpa przy każdej okazji. Może dlatego, że zbyt mało „atakowanych” są ich właścicieli przez służby porządkowe.

**K**OŚĆ NIEZGODY" CZĘSTO trafia przed oblicze Wysokiego Sądu. W Łomżyńskim działają cztery sądy rejonowe i jeden wojewódzki. Pracują w różnych warunkach i wcale nie należą do najbogatszych instytucji, choć stanowią trzecią władzę.

Najmłodszym sądem jest sąd rejonowy w Wysokiem Mazowieckiem. Ma dopiero cztery lata. Mieści się w budynku, z lat pięćdziesiątych, w którym wcześniej była siedziba Komitetu Powiatowego PZPR. Wyposażenie jest częściowo nowe, niektóre meble nowy sąd otrzymał od swojego starszego brata, Sądu Rejonowego w Zambrowie.

W gabinecie prezesa Romana Płońskiego stoi nowy, gustowny segment, duże biurko, ława, wygodne fotele. Inni sędziowie mają do pracy własne pokoje, ale skromniej wyposażone (tylko w jednym pokoju pracuje dwóch sędziów).

Nie jest możliwy kontakt z sądem faxem, gdyż go nie ma. Ma jednak nową centralę telefoniczną na szesnastcie numerów, co pozwoliło na zainstalowanie aparatów telefonicznych w każdym pokoju. Komputerym dysponuje jedynie Wydział Ksiąg Wieczystych. Drugi komputer jest bazą orzecznictwa Sądu Najwyższego.

W sądzie są dwie kserokopiarki, jedna sprawna, druga zaś wciąż stoi niź pracuje.

Sąd dysponuje trzema salami rozpraw. Tylko jedna z nich posiada nagłośnienie. Protokolanci protokoły piszą ręcznie. Prezes uważa, że to kwestia przyzwyczajenia, bo są maszyny do pisania, które mogłyby być wykorzystane na sali rozpraw. Do obowiązków protokolujących należy też wzywianie świadków. W sądzie jest woźny, ale pełni on jednocześnie obowiązki posłańca, zajmuje się korespondencją i nie przebywa przez cały czas na sali rozpraw.

W sądzie powinien być strażnik, pełniący rolę dawnego woźnego. Jest to konieczne — uważa prezes Roman Płoński.

W czasie prowadzonej przez prezesa rozprawy uczestnik jednej ze stron obraził sąd obelżywymi słowami, a następnie zmierzał do ręcznego wymiaru argumentów.

**S**ĘDZIA DANUTA PONIATOWSKA, prezes Sądu Rejonowego w Grajewie, została obrażona na ulicy. Do pracy chodzi pieszo i nie jest wcale uzbrojona w gaz ani w pistolet.

Sąd w Grajewie mieści się w przedwojennym budynku restauracyjnym. Gabinet prezesa jest gustownie umeblowany i tonie w kwiatkach. W innych pokojach meble wiele pamiętają.

Woźny od dwudziestu siedmiu lat ma do dyspozycji to samo biurko. W jego wieku są także niektóre ławy i inne sprzęty.

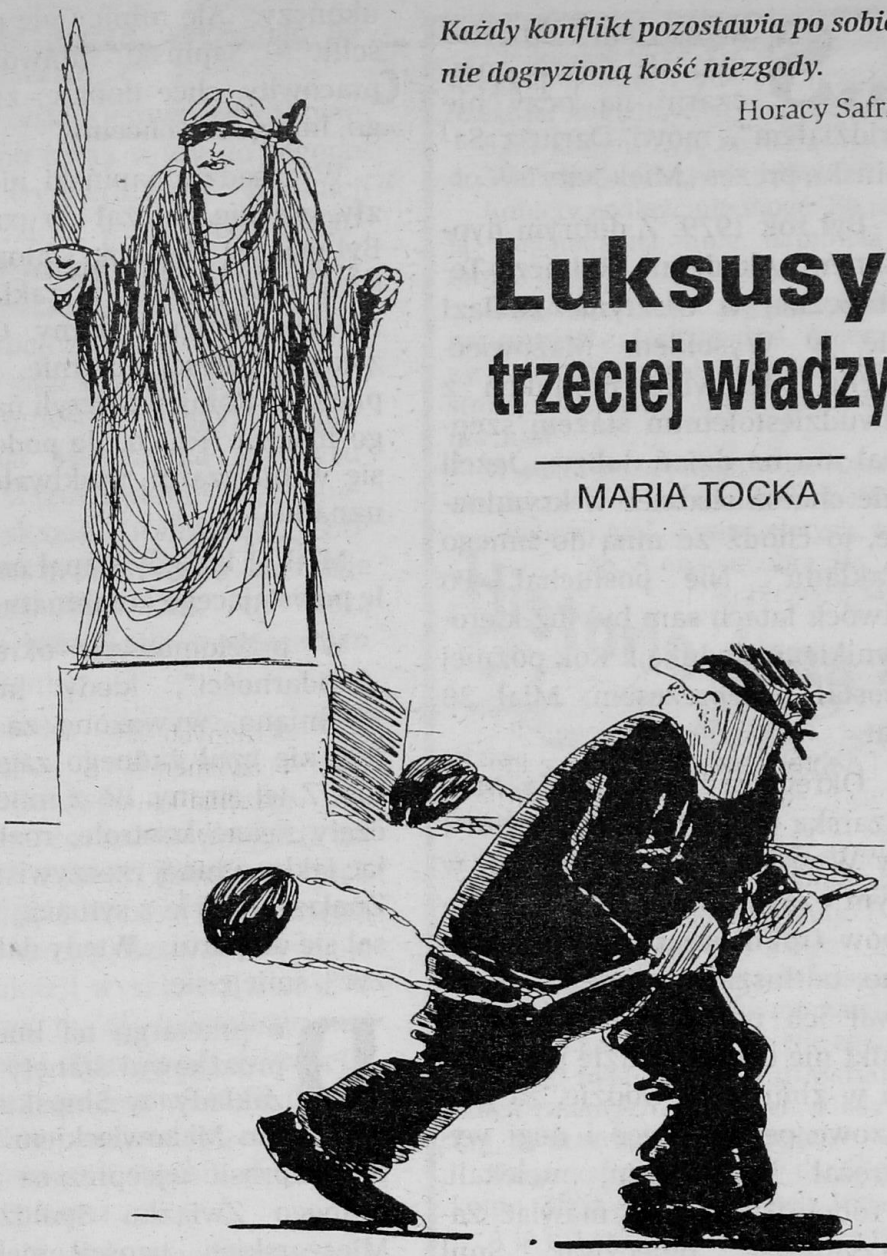
Sędziowie, poza dwoma z Wydziału Karnego, mają osobne pokoje. W każdym jest telefon. Na trzy wydziały są dwie sale rozpraw; przydałyby się jeszcze je-

*Każdy konflikt pozostawia po sobie nie dogryzioną kość niezgody.*

Horacy Safrin

## Luksusy trzeciej władzy

MARIA TOCKA



na. Kiedyś w salach były dzwonniki i głośniki. Przeszarzałe instalacje zepsuły się, nie ma pieniędzy na nowe, w czasie trwania posiedzenia sądu na salę rozpraw kolejnych świadków wzywa protokolantka. Woźny, podobnie jak Wysokiem Mazowieckiem, jest tu także gońcem

Protokoły pisane są ręcznie. Za 295 tys. złotych trudno znaleźć pracownika biegle piszącego na maszynie. Część maszyn to przeżytki, ale jest pięć nowych i sprawnych.

Sąd nie posiada faxu, dwie kserokopiarki muszą wystarczyć.

— Wszyscy oszczędzamy i wszyscy się pilnujemy — mówi prezes Danuta Poniatowska.

Wprowadzenie centrali telefonicznej z drukarką znacznie obniżyło opłaty telefoniczne. Papier oraz druki wydawane są za pokwitowaniem. Średnio czterdzieści milionów starych złotych wynoszą miesięcznie koszty przesyłek. Drogie są opinie biegłych, nie zawsze refundowane przez strony, które są biedne. Poważnym obciążeniem finansowym grajewskiego sądu jest własna kotłownia. Planowane jest podłączenie do kotłowni miejskiej.

**„T**AM JEST JAK W NIEBIE”, tak mówią ludzie o Sądzie Rejonowym w Zambrowie. To porównanie zrodziło się po odnowieniu wnętrza sądu i pomalowaniu ścian w kolorze biało-błękitnym. Sąd zlokalizowany jest w budynku pokoszonym z początku ubiegłego wieku. Remont generalny przechodził dziesięć lat temu. Niestety, zdaniem wiceprezesa Janusza Wyszyńskiego, parkiety po remoncie są gorsze od układanych

za cara. Okna pamiętają jeszcze ciągle carskie czasy i czekają na wymianę.

Sąd zajmuje pomieszczenie po byłym kasynie. W sali rozpraw Wydziału Karnego była kiedyś sala balowa. Nowo umeblowany gabinet prezesa znajduje się w dawnym pokojach gościnnych dla oficerów, wiceprezes zajmuje dawne pomieszczenia kuchenne.

Wszyscy sędziowie mają własne pokoje z dość starymi i skromnymi meblami, ale za to z nowymi telefonami. Faxu nie ma. Kserokopiarki i część maszyn do pisania sąd otrzymał w spadku po byłych Państwowych Biurach Notarialnych. Ale jest też pięć nowych maszyn cicho piszących, z pamięcią.

Protokolantki nie korzystają z nich na sali rozpraw, piszą tradycyjnie ręką. Do ich obowiązków należy także wzywianie świadków.

Są cztery sale, to wystarczająca ilość, ale tylko jedna z nich ma nagłośnienie. Woźny ze względu na szczupłość kadr, pełni w sądzie inne obowiązki: obsługuje centralę telefoniczną, jest posłańcem.

— Gdy nie funkcjonuje instytucja woźnego, konieczna jest specjalna straż sądowa — mówi wiceprezes Janusz Wyszyński.

**N**AJGORSZE WARUNKI LOKALOWE ma Sąd Rejonowy w Łomży. Mieści się, aż w trzech miejscach: w budynku Sądu Wojewódzkiego, przy ulicy Sadowej (po PBK) i w pomieszczeniach byłego Banku Łódzkiego przy ulicy...

— Żeby sąd był w jednym budynku — marzy prezes Joanna Rawa.

Ale nie jest to jedyne je marze-

nie. Brakuje jej sieci komputerów, służbowego samochodu. Samochodu nie ma żaden z sędziów rejonowych. Na oględziny sędziowie jeżdżą taksówkami. Z obserwacji i analizy prezes Joanny Rawy wynika, że zakup pojazdu zwróciłby się szybko i samochód by na siebie zarabiał, zaliczkami płaconymi przez strony za oględziny. Konieczność tego zakupu dostrzega szczególnie po wejściu w życie ustawy psychiatrycznej.

— W jaki sposób będą transportowani klienci do szpitala psychiatrycznego? — pyta.

Sąd, choć znajduje się w trzech punktach miasta, ma dobrą wewnętrzną sieć telefoniczną. Połączenia między budynkami i z Sądem Wojewódzkim przyniosły duże oszczędności.

W administracji jest fax, trzy kserokopiarki, wystarczająca ilość maszyn do pisania i sal rozpraw, bo niektóre są wspólne z Sądem Wojewódzkim. Sale, niestety, nie mają nagłośnienia. Nie są także wyposażone w telewizory i wideo, co przy różnym przebiegu spraw i materiale dowodowym, jest potrzebne. Tylko protokolantka z Wydziału Pracy bezpośrednio na sali pisze protokół na maszynie. Jedyne w województwie.

Meble w gabinecie prezesa szarpnięte już zębem czasu. Ich wiek tuszuje kwiaty i nie wszystkie palące się świetlówki. Gabinety innych sędziów również skromnie umeblowane.

Jedynie administracja w Sądzie Rejonowym w Łomży nosi identyfikatory. Podnosi to znacznie rangę instytucji. Wyłącznie tu protokolantki, zasiadające za stołem sędziowskim w czasie trwania rozprawy, ubrane są w specjalne toggi.

**— P**EWNIE NA TLE SĄDÓW rejonowych wojewódzki wypadnie najgorzej — zastanawia się Jadwiga Chojnowska, wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Zabytkowy budynek, w którym mieści się Sąd Wojewódzki, dla niego samego byłby wystarczający. Ale dzieli się nim z sądem rejonowym i prokuraturą.

Nie wszyscy sędziowie mają do pracy samodzielny pokój. Przykładowo: gabinet cywilistów jest jednocześnie pokojem narad.

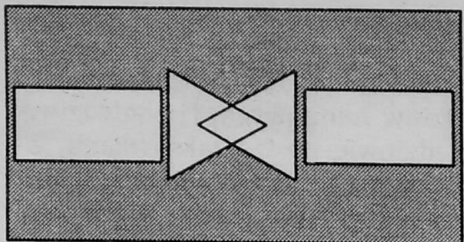
Sal rozpraw wystarcza. Są bez nagłośnienia, a uczestników rozprawy wzywa protokolantka. Tu także woźny czuwa nad całością i nie siedzi w salach rozpraw.

Większość sal znajduje się od strony ulicy. Przy otwartym oknie i braku nagłośnienia słyszalność jest bardzo słaba. Przy zamkniętym w czasie upałów w małym pomieszczeniu jest duszno. Na jednej z sali jest magnetowid. Sąd posiada fax, dwie kserokopiarki, służbowy samochód.

Sędziowie nie mają służbowej broni ani gazu. Do gabinetu wiceprezesa wchodzi się prosto z korytarza. Gdy ostatnio jeden z petentów przestraszył ją „czymś metalowym”, telefonicznie wzywała woźnego.

(Rys. Zdzisław Romanowski)





## spięcia

W Łomżyńskim brakuje chętnych do nauki zawodu rolnika. Droga młodzieży! Czas elektryków naprawdę nie będzie trwał wiecznie.

Przeciek z Kuratorium Oświaty w Łomży: niebawem od kontaktów z dziennikarzami będzie rzecznik prasowy na pół etatu. Będziemy informowani półgębkiem?

W ubiegłym roku każdy mieszkaniec pięknej Ziemi Łomżyńskiej wydał średnio na mydło, pastę do zębów, proszki do prania i inne higieniczne czyszcidła 42,50 (starych) złotych. Kilka razy mniej niż na alkohol. Dobrze, że chociaż lubimy się odkazić.

„Maluj mury, ch... bury” napisał ktoś na jednej z grajewskich ścian. Co za samokrytycyzm!

Okolo 20 proc. bezrobotnych w województwie nie potwierdza „gotowości podjęcia pracy”. Niebieskie ptaki nie odpląnęły z socjalizmem?

Z łomżyńskich kurników (i to głównie w miastach) ginie coraz więcej kur. Gdzie jest kogut? Policjny.

Mieszkaniec Zambrowa skarży się na watahy bezpieczeństwa psów. Mogłoby być gorzej: watahy bezpieczeństwa hycli.

„Skończyłem dobre studia, ale dobrej mleczarni na oczy nie widziałem”, mówi Dariusz Sapiński, prezes „Mlekovity”.

Był rok 1979. Z dobrym dyplomem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie znalazł się w Wysokim Mazowieckiem. Kierownik produkcji z dwudziestoletnim stażem szepnął mu na dzień dobry: „Jeżeli nie chcesz siedzieć w kryminale, to chodź ze mną do innego zakładu”. Nie posłuchał. Po dwóch latach sam był już kierownikiem produkcji. Rok później został wiceprezesem. Miał 28 lat.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska (dzisiejsza „Mlekovita”) w Wysokim Mazowieckiem w tym czasie: niska jakość wyrobów (robili sery twarde, kazeinę, odtłuszczone mleko). Zalewał ich potok mleka, którego nikt nie chciał. Ludzie pracowali w zimnie, w wodzie, za groszowe pensje. Ręce i nogi wykręcał reumatyzm, uciekali. Próbował z nimi rozmawiać, zatrzymywać, obiecywać. Snuł wizje: „Będzie lepiej, zakład się rozbuduje”. Śmiali się. Prosił: „Jeżeli nie przerobimy, to się zmarnuje”. I to najbardziej trafiało do ludzi, wyrosłych na biedzie i oszczędzaniu: zmarnować się nie może.

— Wszystko się sztukowało. Nie było też motywacji materialnej. Straty były założone z góry. Dotacje też, wspomina Sapiński tamtą „szkołę”. Nie było czasu na przeglądy maszyn. Ciągłe coś się psuło. Na tym bałaganie i improwizacji się uczył. Organizacji i obsługi maszyn, rozmów z ludźmi. A już wtedy był wymagający. Ludzie zapijali biedę, zapijali siebie. Tego nie tolerował. Co miesiąc zwalniał kilku. Klęli, obrażali się, przechodzili inni.

Planowe straty. Planowe dotacje. Rok 1980. Dotacja na rozbudowę. Niełatwo było znaleźć wykonawców. A jak już znaleźli, trzeba było szukać materiałów, urządzeń, nawet drobnych detali. Gdy nie znalazł, kilkanaście firm stawało bez roboty. W dodatku został sam z rozgrzebaną budową, bo prezes pożegnał się pięknie i wyjechał do Ameryki. Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich szykował kogoś innego „w teczce”. Zwiedzili się rolnicy i pojechali delegacją do KW, do Łomży, upomnieć się o niego. Przyjechał prezes, obejrzał zakład: „Przy takiej budowie i dziesięciu się zmieni. Nikt tego nie

ukończy.” Ale rolnicy nie popuścili: — Sapiński sprawdzony, pracowity, chce dobrze: znamy go, innego nie chcemy.”

W zasadzie Sapiński nie był zły, ale nie należał do partii... Był marzec 1986 rok. Chłopi postawili na swoim. W zakładzie nie był zbyt popularny. Ostry, zwalniał dyscyplinarnie, tępił pijaków. Rolnicy patrzyli na niego inaczej. To, co nie podobało się w mleczarni, zyskiwało ich uznanie.

Miał 31 lat, gdy stanął na czele powstającego kombinatu.

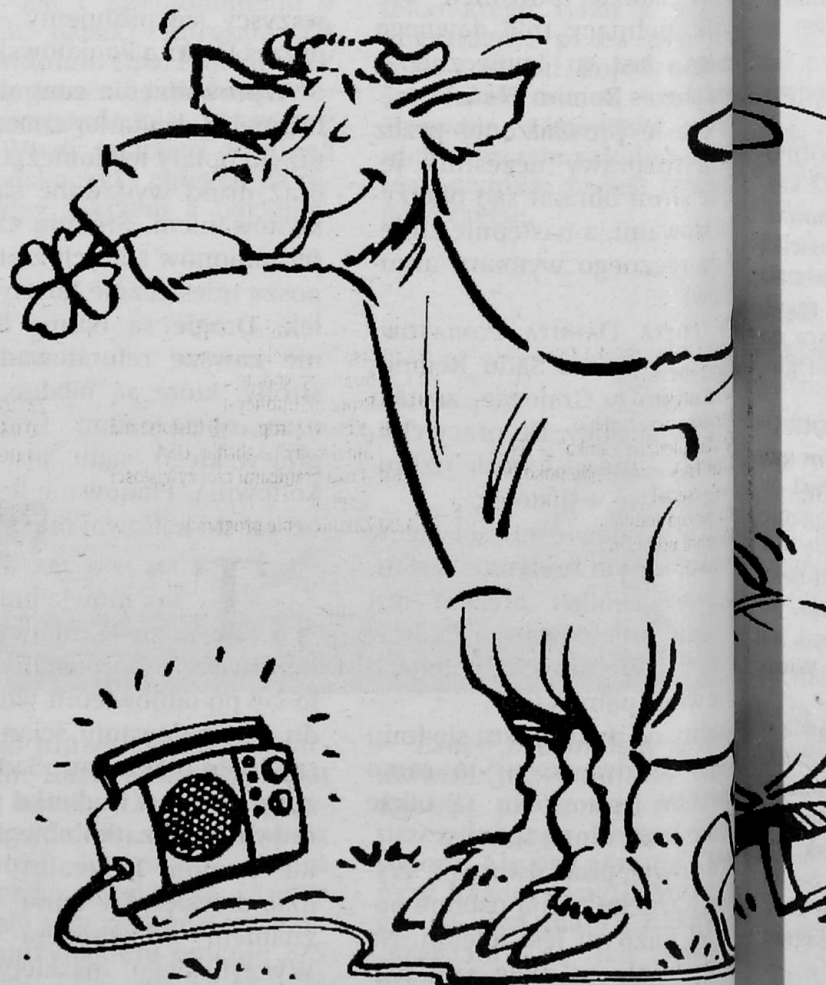
W przełomowych okresach „Solidarności”, kiedy innych zwalniano, wywożono za bramę, nie czuł żadnego zagrożenia. Z tej strony. Bo z innej zaczęły nękać kontrole, rozliczając jakby z innej rzeczywistości. Znalazł wyjście z sytuacji: zapisał się do partii. „Wtedy dali pożyczkę”, śmieje się.

Do przetargu na budowę proszkowni stanęły dwa zakłady: w Słupsku i w Wysokim Mazowieckiem. Prezes zaprosił wiceprezesa Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, ugościł pięknie. Był specjalny program artystyczny, podarki. Potem zaprosił samego prezesa. Też było przyjemnie, wyjechał zadowolony. A potem wymyślił Jubileusz Spółdzielczości Mleczarskiej. Po ci-

chu mówiąc, było to ciągnane. Nigdzie nie było łatwo się sprawować jak na bankietach. Sapiński tego nauczył w latach. Chodziło o pieniądze i bankiet musiał wygrać. Rada Nadzorcza miała sam pogład. Rolnicy wili: jeden dał cielaka, drugi żałował wieprzaka, trzeci wiał piwo, inny wódka, dziewczyny podawały grał zespół kurpiowski, ktoś bawiło się w koszykach. I sam minister. Były medale, wyróżnienia wykonawców, prezesa „centrali”. Wygrał przy okazji Jubileuszu pozostawił węgielny z datą 1986, szczerze wyszarpał nie mały kredyt: miliard Centralnego Funduszu Rolnictwa.

W 1989 roku w Wielkiej Brytanii zobaczył cove mleczarskie. W tym czasie posłał tam producentów mleka. Niech zobaczą, że nie muszą boleć, że nie musi być uciążliwy. Dzisiaj jest 260 zmechanizowanych gospodarstw i każdego miesiąca bywają następne. Już nie musi namawiać, wać.

# Feta pres





Zyski potrafi wyciągnąć nawet z awarii.

Pojechał kierowca do Oświęcimea po kwas solny do regeneracji wymienników w stacji uzdatniania wody. Pech chciał, że był to kierowca rezerwowego, niedoświadczony. Prezes właśnie wrócił z podróży służbowej, usiadł przed telewizorem. Lecz „Wiadomości”, słyszy: — Spółdzielnia Mleczarska w Wysokiem Mazowieckiem niebezpiecznie skaziła środowisko. I obraz: zatrzymany ruch na trasie Warszawa-Katowice, na całą Polskę informacja o strasznym zagrożeniu.

Okazało się, że puściła uszczelka, kwas zaczął wyciekać. Kierowca w panice, nie wiedząc co robić, pojechał na policję. Policja zamknęła ruch szukając pomocy. Po pewnym czasie zneutralizowano wyciek. Przy okazji wyszło na jaw, iż w kraju nie ma (!) specjalistycznej jednostki chemicznej szybkiego reagowania. Sygnał trafił do Sejmu. Sejm uchwalił, że tego typu sprawami musi się zająć Straż Pożarna.

„To mnie zmobilizowało”, wyznaje prezes. Samochód przekazał w leasing (by nie odpowiadać za kierowcę) i lepiej wykorzystać tabor, a nowoczesną stację uzdatniania wody zmodernizowali, że kwas solny już nie jest potrzebny.

Prokuratura umorzyła sprawę „ze względu na niską szkodliwość społeczną, czynu”.

„Czuję się tak, jakby to była moja firma”,owiada Dariusz Sapiński. Nadal jest wymagający. Ale ludzie się zmienili. Każdy pilnuje pracy, nikogo nie trzeba zachęcać, prosić, zwalniać za lenistwo, czy pijaństwo. Zarabiają nieźle. Dziś prezes uważa, że nie ma złych pracowników. Każdy potrafi coś zrobić dobrze. Tylko trzeba go postawić przy właściwym warsztacie.

Ożenił się jeszcze na studiach. Urodziło się troje dzieci. Żona jest zastępcą dyrektora w Przedsiębiorstwie Przetwórstwa Owocowo Warzywnego. Córka uczy się w liceum, syn na pierwszym roku Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. „Jego” Akademii. Trzy lata temu urodził się jeszcze jeden syn, Albert. Zaczęli budować dom. To pomysł żony „bo dzieci muszą mieć gdzie wracać, trudno gościć rodzinę w ciasnym bloku.”

Czy prezes będzie mieć czas cieszyć się tym domem?

ALICJA NIEDŹWIECKA

Matka, jak mnie w wojnę miała mieć, to się mocno zraziła. Ojca mieli zabić w lesie i ona tak przeżyła. Dlatego jestem trochę nerwowo. Sześć lat miałem, kiedy mówić zacząłem.

Sam jestem. Żyję ze starą matką. Siostry i bracia porozjeżdżali się: do Warszawy, Olsztyna, Ełku.

Kobiety znaleźć nie mogę. Bo jak już ją znajdę, to mi ludzie następują. Nagadają na mnie, namówią dziewczynę i ona odwraca się ode mnie.

Wszystko zaczęło się w Charubinie w 1967 roku. Zapoznałem pannę nauczycielkę. Inteligentna, grzeczna. Czekoladki jej nosiłem. Kilka razy w tygodniu chodziłem do Charubina te dziesięć kilometrów w jedną stronę. Na nogach. Ojciec pracował jako listonosz, ale żadnego pojazdu nie miał.

W maju następnego roku nauczycielka poprosiła, żebym jej tysiąc złotych dał. Ja na to: „Jeśli ma Pani na ślub życzenie, to dam, inaczej nie”. Tysiąc złotych, to było wtedy bardzo dużo. A ona się obraziła, zaczęła na mnie krzyżeć i powie-

**Historia Jana spisana w rowie**



działa, że więcej nie będzie się ze mną spotykać. Wracam od niej, a mi drogę w lesie zasłi nauczyciele z uczniami. Nastraszyli, że mnie zbiją. Napisałem skargę na panią nauczycielkę do wydziału oświaty. I już więcej do Charubina nie chodziłem, choć ładna niewiasta była.

W 1971 roku przyszła do naszej wioskowej szkoły nauczycielka. Odwiedzałem ją, grzecznie rozmawiałem. Nic z tego. Łobuzy z sąsiednich wiosek nagadali na mnie. Nie chciała się więcej ze mną spotkać.

Potem była panienka u Marianny Kiernożek, były panny na sąsiednich zabawach. Co z tego, kiedy ludzie mówią o mnie, że jestem taki Jan, co ma trochę nie po koleji.

Najgorzej martwi mnie to, że każdy może zrobić coś złego na moje konto. Zbijają szyby w oknach. Kto? Jan. Pokrzyżują, postraszą. Kto? Jan.

A ja już tak długo szukam żony dla siebie. Spokojnie u mnie by miała. Cztery krowy, koniki, kurki. Wszystko na miejscu. Ziemi też będzie ze dwanaście hektarów. Jeśli lubi grzyby zbierać, to i las mam. I łąki, jak na spacerki chciałyby pochodzić.

Teraz to mam trochę siwych włosów. Ale dawniej jak kruk czarne były. Noszę je w kucyk związane, bo w telewizji widziałem, że tak się noszą różni artyści. Podoba mi się taka moda. Tylko mama krzyże, że wyglądam jak dziewczucha, jeszcze korale i kokardy na włosy zawiązać.

Lubię się porządnie i dobrze ubrać. Do żniw: też trzeba, na biało, czysto.

Staram się ludziom nie szkodzić, ale oni mnie drogę przestępują. Spodobała mi się dziewczyna z Popiół. Pracuje w sklepie w Kuziach. Młoda jest, ale starszych, tak żeby miała 35 lat, to nigdzie w okolicy nie ma. Nawet takiej co 39 lat by miała i samotna. No więc dlatego spodobała mi się ta młodsza. Raz, dwa porozmawiałem z nią, jak te kilka kilometrów do sklepu na motorowerku przejechałem.

Bo według mojego rozumowania, jak niewiasta nie ma życzenia rozmowy, to mówi: „Szanowny Panie, tak i tak, ja z Panem przy mności mówienia nie mam”. A ta dziewczyna nic takiego nie powiedziała. Śmiała się z moich opowieści, słuchała, rozmawiała.

Ale ludzie i właściciel sklepu złośliwe słowo o mnie nadmieniali. I raz wyrzucili mnie ze sklepu. To poszedłem sobie do domu. Na drugi raz, po kilku miesiącach, znowu krzyżają, że się do dziewczyny zabieram. Krzyk i za ubranie ze sklepu wyrzucili. Dlaczego to ja mam być naruszalny, a nie ten, co mnie stłukł? Pojechałem na skargę do policji, do prokuratora. W sądzie będę sprawy dochodził, żeby prawo broniło takich jak ja.

Bo ja chcę znaleźć sobie żonę. Tu, po wioskach, nie ma panienek. Chodziłem na zabawy, to się biją o dziewczyny, wyrwywają, bo nie tyle, ilu chłopaków. W mojej wiosce to będzie z czterech starych kawalerów. I jak mamy sobie znaleźć żonę? Pisałem raz do gazety, wymieniłem ze dwa listy z panną z miasta Połczyn-Zdrój. Ale przestała korespondować. Byłem raz, przez kilka miesięcy, w Toruniu, przy kampanii cukrowniczej robiłem. Jakie tam fajne dziewczuchy były. Uśmiechały się do mnie, na kawę zapraszały. Głupi byłem, że jednej z nich nie wybrałem. Ale człowiek myślał, że znajdzie z własnych stron, co będzie ludzi považała, na gospodarce znała.

Wróciłem do siebie i szukałem na zabawach, na odpustach. Nigdzie nie znalazłem. Później ledwo wracałem z zabawy, bo ze mnie się śmiali. Często łobuzy drogę mi przestępowali i straszili, szturchali. Pojechałem do pani prokurator, a ona mi mówi: „Panie Janie, niech pan przestanie chodzić na zabawy”. No to skończyłem. I już nie pokazuję się od trzech lat.

I to jest moja wielka troska. W sąsiednich wioskach tak żeby przejść przez kilka, to panien nie ma. Nie odjadę dalej, bo gospodarke mam. Słyszałem, że są w Łomży takie biura, gdzie można całą książkę obejrzeć, ze zdjęciami. I tam są nawet Rosjanki. Może tak zrobię. Bo moja dziewczyna musi być pracowita i niech nie będzie ładna byleby mnie polubiła.

Czasem to myślę, że nie znajdę niewiasty i zostanę sam. Szkoda by było, tyle mam rzeczy do opowiedzenia.

Zuzanna





## Faworyt IV ligi OLIMPIA ZAMBRÓW

Rok założenia Klubu: 1953. Barwy klubowe: biało-niebieskie. Siedziba Klubu: Zambrów, ul. Kardynała Wyszyńskiego 8. Prezes — **Marek Święcicki**, Dyrektor — **Zbigniew Jach**, Trener pierwszego zespołu — **Adam Popławski**

Kadra pierwszego zespołu: (bramkarze) **Marek Stepczyński**, **Grzegorz Liżewski**; (obrońcy) **Marek Brzózka**, **Jan Dobecki**, **Waldemar Konopka**, **Mirosław Matejko**, **Robert Flery**, **Adam Jastrząb**, **Adam Szablowski**; (pomocnicy i napastnicy) **Marek Anuszkiewicz**, **Krzysztof Brzózka**, **Jacek Jastrzębski**, **Robert Jastrzębski**, **Tomasz Jastrzębski**, **Zbigniew Stańczyk**, **Zbigniew Goćłowski**, **Albert Gołębiowski**, **Tomasz Szarkowski**, **Tomasz Stańczyk**, **Mariusz Uszakiewicz**.

**OLIMPIA Zambrów**, spadkowiec z III ligi, będzie niewątpliwie zdecydowanym faworytem okręgówki. Po awansie Jagiellonii II i Hetmana Białystok nie wydaje się, aby któryś z pozostałych zespo-

łów był w stanie zagrozić zambrowianom. Tym bardziej, że drużyna po raz pierwszy od lat nie doznała poważnych osłabień. Do Jagiellonii wrócili z wypożyczenia bramkarz **Marek Sawicki** oraz **Artur** i **Kamil Kucharski**.

Z drużyną rozpoczęli treningi: **Zbigniew Stańczyk** (powrót z MZKS Sokołów Podlaski), **Mariusz Uszakiewicz** (powrót z „Okocimskiego” Brzesko), **Jacek Jastrzębski** (wznowił treningi) oraz **Adam Szablowski** (dotychczas nie zrzeszony). Od strony sportowej **OLIMPIA** prezentuje się więc okazale. Nie powinno być też kłopotów z finansami. O Klub bowiem troszczy się miasto i na bieżącą działalność pieniędzy wystarczy.

Kadra: (bramkarze) **Cezary Konopka**, **Karol Nowak**; (obrońcy) **Michał Grygo**, **Wojciech Kozikowski**, **Dariusz Dąbrowski**, **Ryszard Borkowski**, **Adam Nowak**; (pomocnicy i napastnicy) **Paweł Borkowski**, **Marek Grabowski**, **Andrzej Doliwa**, **Dariusz Doliwa**, **Andrzej Jabłoński**, **Wojciech Hader**, **Marek Borzymowski**.

Zespół **WARMII** rozpoczął przygotowania do rozgrywek 13 lipca. Po minionym sezonie drużynę opuściło wielu zawodników. Odeszli: **Tomasz Gałązka** (prawdopodobnie Mazur Etka), **Zbigniew Wołyniec** (szuka klubu), **Andrzej Maruszak**, **Marek Bałyga**, **Marian Chmielewski** (nie podjęli treningów), **Marian Szymkiewicz**, **Grzegorz Wierciszewski**, **Radosław Guzowski** i **Tomasz Chelmiński** (służba wojskowa).

## Z perspektywą WARMIA GRAJEWO

Rok założenia: 1924. Barwy klubowe: czerwono-niebieskie. Adres Klubu: Grajewo, ul. Piłsudskiego 32, tel. (72) 38-53. Prezes (społeczny) — **Zdzisław Jankowski**, Trener pierwszej drużyny — **Sylwester Gajewski**

Mimo tak znacznego osłabienia sytuacja w Klubie, zdaniem prezesa **Zdzisława Jankowskiego**, nie jest zła. Trener **Sylwester Gajewski** buduje młodą, perspektywiczną drużynę, która w niedługim czasie będzie groźna dla najlepszych w regionie. W obecnym sezonie plany szkoleniowe zakładają walkę o miejsce w czołowej ósemce drużyn okręgówki. Wszystko wskazuje, że nie są to zamierzenia na wyrost.

Niewątpliwym atutem Klubu jest w miarę stabilna sytuacja fi-

Problemy jednak są. Pierwszy z nich to, zdaniem trenera **Adama Popławskiego**, mentalność zawodników: mniejsze obawy co do startu w rozgrywkach miałyby przygotowując drużynę do III ligi; na mecze z przeciwnikami okręgówki może czasami zabraknąć determinacji i koncentracji przedmeczowej. W takim wypadku o wpadkę nie trudno.

Drugi kłopot, to niejasna sytuacja trenera **Popławskiego**. Po konflikcie z dyrektorem Klubu, **Zbigniewem Jachem**, zrezygnował z prowadzenia grup młodzieżowych i, jak sam deklaruje, opuści klub, jeżeli zjawi się jego następcą. W chwili obecnej przygotowuje zawodników do sezonu, ale nie wykluczone, że niebawem pożegna się z **OLIMPIĄ**. Byłaby to strata. **Adam Popławski** przejął drużynę po rundzie jesiennej w beznadziejnej sytuacji. Mimo to w rundzie rewanżowej III ligi skazani na pożarcie zambrowianie pokazali, że drzemią w nich duże możliwości. Można zaryzykować stwierdzenie, że przy odrobinie szczęścia i wyrachowania, pozostałoby w wyższej klasie.



nansowa. Klub dzierżawi od miasta targowicę, z której czerpie 25 proc. zysków. Oprócz tego **Warmia** posiada własną pijalnię piwa oraz wynajmuje pomieszczenia klubowe na sklep. Te wszystkie dochody zabezpieczają, według prezesa **Jankowskiego**, potrzeby na funkcjonowanie trzech sekcji.

Przed inauguracją rozgrywek zespół rozegra sparingi m. in. z **Mazurem Etka**, **Polonezem Warszawa**, **LKS Lega** i **Sokołem Sokółka**.

(TAD)

## WICEMISTRZ POLSKI RADZI

Najczęściej odwiedzanym, obfitującym w łowiska i ryby jest odcinek od ujścia Biebrzy do Łomży. Dzikie, naturalne koryta rzeki z licznymi głębokimi zakolami i długimi prostkami ściągają wielu wędkarzy nie tylko z naszego okręgu. Łowią w tych miejscach goście z ościennych województw. Jak atrakcyjne są to łowiska zaświadcza o tym „moczykije” z siedleckiego, którzy pozostawiają rybny Bug i przyjeżdżają nad **Narew**.

Największą popularnością cieszy się odcinek pomiędzy mostem drogowym w **Wiźnie**, a mostem w **Bronowie**. Już 500 m poniżej mostu w **Wiźnie** głębokie zakale corocznie obdarza wędkarzy kilkukilogramowymi sumami. Większość okazów łowiona jest na tradycyjną rosówkę. Nieliczni próbują innych przynęt. Żywa lub martwa ryba oraz żaba wyeliminują brania małych sumków. Z przykrością stwierdzam, że znaczna część wędkarzy nie przestrzega wymiaru ochronnego, który wynosi 60 cm, zabierając każdą rybę do torby. Z czasem może to doprowadzić do zaniku tej największej ryby polskich wód.

Rzeka płynąca wzdłuż położonej na wysokiej skarpie **Wizny** jest atrakcyjna dla łowców okoni. Płytkie, szerokie koryta i dość szybki przepływ skrywa w swych zagłębieniach liczne stada pasiastych drapieżników. Jedyną wadą tych miejsc jest utrudnione dotarcie środkami transportu oraz ciężko dostępne i grząskie, zarośnięte brzegi. Frajdą jest łowienie z łodzi lub pontonu.

Poniżej **Wizny** rzeka wije się kilkoma zakolami do

Łowiska  
**Narew**  
(1)



miejscowości **Niwkowo**. Zmienia głębokość, liczne przykopy i wypłyca skrywają różnorodność występujących ryb. Łwione są karpiowate (leszcze, płocie, jazie, karasie, sumy a czasem węgorze). O rybnoci tych miejsc świadczą wyniki zawodów nocnych z 1994 roku, kiedy to trzy pierwsze drużyny złowiły ponad 70 kg, a w sumie grubo ponad 200 kg.

Na starorzeczach między **Sulinem**, a **Grądami Woniecko** licznie występują duże okazy linów oraz masa karasi. Łowienie jest utrudnione ze względu na roślinność porastającą wodę oraz bagnisty, grząski brzeg. Dojazd na te łowiska z szosy **Wizna-Rutki**. Po przeciwnej stronie, w pobliżu **Łegu**, znajduje się akwen, gdzie na twardym i kamienistym dnie trzymają się sandacze. Atrakcyjną rybą w tej wodzie jest także okazały lin i ponadpółkilogramowe karasie.

**Narew** od **Łegu** do mostu w **Bronowie** jest dość płytką rzeką z dwoma zakolami. Obfite w ryby, ale raczej średniej wielkości.

KRZYSZTOF GEDROWICZ

## Zagraj w zielone

1. Czym jest dla ciebie gra?

- a) zabawą,
- b) przyjemnością,
- c) stratą czasu.

2. Brakuje ci czwartego do brydża. Nie znasz zasad...

- a) siadasz do stołu, zasad uczysz się w trakcie,
- b) grasz, bo lubisz nowości,
- c) zdecydowanie odmawiasz.

3. Grasz z przyjaciółmi i...

- a) musisz wygrać,
- b) pozwalasz wygrać innym,
- c) niech wygra najlepszy, by ucziwie.

4. Wszyscy padają na nos z zmęczenia, a gra jeszcze nie skończona:

- a) proponujesz przerwanie gry,
- b) wykorzystując zmęczenie mówisz, że ty wygrałeś,
- c) prosisz o kawę, by zakończyć grę.

5. Z zabaw i gier najbardziej lubisz:

- a) rozwiązywać łamigłówek i krzyżówki,
- b) grać w karty,
- c) układać pasjansy.

6. Czym są dla ciebie gry hazardowe?

- a) uwielbiasz je,
- b) to przyjemna rozrywka,
- c) prowadzą do niebezpieczeństwa.

7. Twoim partnerem w grze będzie:

- a) ktoś, kto uchodzi za dobrego gracza,
- b) ktoś, kto grę traktuje jak zabawę,
- c) uczciwy gracz, który nawzajem przegrywa.

8. Wyniknął spór o zasady gry:

- a) domagasz się wyjaśnienia jego źródła,
- b) podporządkowujesz się decyzji innych,
- c) przedstawiasz swój punkt widzenia.

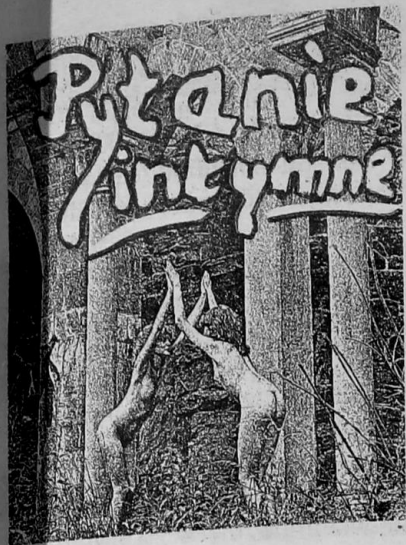
A teraz nastąpi czas na podsumowanie odpowiedzi.

**JEŚLI PRZEWAŻAJĄ ODPOWIEDZI „A”** oznacza to, że każdą grę traktujesz bardzo poważnie. Życie jest dla ciebie wielką grą, w której ściśle trzymasz się wyznaczonych zasad i reguł. Trochę mało w nim miejsca na fantazję i wiosenny zawrót głowy.

**JEŚLI PRZEWAŻAJĄ ODPOWIEDZI „B”** oznacza to, że traktujesz grę jak zabawę. Jest to nie miejsce na małe naciąganie i naginanie zasad. Podobnie jest w twoim życiu: nie traktujesz wszystkiego niezwykle serio, co przejmować się sprawami, które nie ma się wpływu. W końcu i tak kiedyś przyjdzie.

**A ODPOWIEDZI „C”** mówią o twoim egoizmie. Gra jest ważna, gdy ty wygrywasz. Życie dookoła też, ale ty musisz zawsze być jego centrum. Zerknij w bok, może ni potrafią grę, zabawę, życie przeżywać inaczej i dobrze w tym luzem. Ty też możesz zagrać w zielone.





Marzy mi się seks w plenerze. Zapach rozgrzanego piasku, igliwia w lesie, gdy tylko on jest obok, podnieca mnie. Myślę, że prawie natychmiast osiągnęłabym orgazm. O swoich marzeniach powiedziałam chłopcu. Popatrzył na mnie jak na wariatkę. Sprowadził na ziemię, powiedział, że z pewnością od razu nie osiągnęłabym orgazmu, że nie byłoby mi dobrze, że jestem egoistką, myślę tylko o sobie, bo to nie są jego pragnienia. Rozmawialiśmy na początku wakacji. Od tego czasu wracają do mnie we śnie sceny erotyczne w lesie, w jeziorze; zawsze żałuję, że się obudziłam. O swoich snach też opowiedziałam chłopcu, a on mnie wysłał do lekarza. Czy ja jestem chora?

Magda

To nie choroba, tylko raczej twoje pragnienia, które tkwią w tobie. Aż dziwne, że chłopiec nie chce dać się przekonać do wspólnych poszukiwań. Nowe sytuacje, ciekawa sceneria podniecają i dostarczają dużo satysfakcji. Jeśli twoje oczekiwania są tak wielkie, pewnie istotnie szybko byś osiągnęła orgazm.

W niektórych sytuacjach nawet bez wstępnej gry miłosnej można dojść do orgazmu. Twoje marzenia realizują się w snach, wówczas rozluźniasz się, przeżywasz to co pragniesz. Nie jesteś zakłamaną i dlatego mówisz o swoich odczuciach partnerowi. Może on, skoro nie chce nawet spróbować, nie chce przystać na mały kompromis, obawia się o swoją sprawność. Może tkwią w nim jakieś kompleksy, o których boi, czy wstydy się mówić głośno. Łatwiej wysłać ciebie do lekarza, niż za stanowić się nad sobą. Spróbuj porozmawiać ze swoim chłopcem, ale nie z pozycji siły, że ty pragniesz, że jesteś w stanie do szybkich reakcji. Może on właśnie boi się twojej aktywności. Boi się, że nie sprostą twoim oczekiwaniom. Należy też spytać o jego pragnienia i odczucia. Jeśli będzie stać was na szczerość, z pewnością dojdziecie do porozumienia i twoje marzenia, które — raz jeszcze podkreślam — nie są chorobą, spełnią się.



## LEKARZ DOMOWY

Zawsze byłem dobrym piechurkiem. Wybrałam się z dziećmi na wędrowną wakacje. Niestety, zawiódł mnie mój organizm, a właściwie jedna noga. Nie wiem, z jakich przyczyn czułam uporczywy ból. Musiałam przystawać w trakcie wycieczek, ból mijał, szliśmy dalej. Wieczorem moczyłam nogi w wodzie z solą, aby odpoczęły, ale następnego dnia ból znowu mi dokuczał. W nocy czułam z kolei w nodze drętwienie i mrowienie. Noga nie była ani spuchnięta, ani zaczerwieniona. Teraz jeszcze trochę urlopuję w domu. Chodzę mało, ale czasami

też noga pobolewa. Co może być przyczyną tego bólu? Anna

Opisane dolegliwości wskazują na zaburzenia w krążeniu, czyli na chorobę naczyń. Bolesny kurcz, który mija w czasie odpoczynku, nocne drętwienie nogi. Ulgę w takim bólu przyniesie położenie nóg w czasie odpoczynku nieco wyżej, na przykład na stoleczku.

Bóle w nogach występują także przy zmianach w kręgosłupie. Trudno prognozować na podstawie kilku faktów, wizyta u lekarza jest konieczna. Jeśli bóle wywołuje choroba naczyń, konieczne jest rzucenie palenia papierosów.

## POD PARAGRAFEM

Podczas upalnych dni w naszym zakładzie jest bardzo gorąco. Zastanawialiśmy się z kolegami, czy właściciel zakładu ma obowiązek kupować nam wodę do picia. Trudno pracować w rozgrzanych pomieszczeniach przy, niekiedy starych, urządzeniach.

Franciszek

Pracodawca nie ma żadnego obowiązku dostarczania zatrudnionym napojów w czasie upałów. Natomiast powinien on zapewnić dostęp do ujęcia wody pitnej. Niestety, tej sprawy nie regulują żadne przepisy kodeksu pracy. Pracownicy większych zakła-

dów mogą zawrzeć sprawę napojów w umowie zawieranej pomiędzy dyrekcją i związkami zawodowymi. W przypadku firm prywatnych o wszystkim decyduje właściciel.

Pracownicy zatrudniani w bardzo wysokiej temperaturze mogą zwrócić się do Sanepidu, który bada mikroklimat w zakładach pracy: temperaturę, wilgotność i ruch powietrza. Sanepid ustala wskaźnik o nazwie „ppd”, czyli „przewidywany odsetek niezadowolonych z powodu niespełnienia warunków komfortu technicznego”. Wyliczenia są bardzo skomplikowane. W przypadku przekroczenia wskaźnika Sanepid albo Państwo-



### W PUŁAPCE

Kochana Gizelo! Chcę się podzielić z Panią i Czytelnikami tej rubryki moim szczęściem i nieszczęściem. Szczęściem, bo pokochałam wielką miłością, a nieszczęściem, bo nie jest to mój mąż.

Mamy syna, oboje go kochamy. Mój mąż jest wartościowym, uczciwym człowiekiem. Moje serce oszalało jednak dla drugiego. Robiłam wszystko, by zabić to uczucie. Nawet spędziłam z nim noc licząc, iż wydarzy się coś, co mnie do niego zrazi; jakaś brudna zyletka do golenia w łazience, czy brzydki zapach jego skóry. Mogło też być wiele innych „drobiazgów” bardziej intymnych. Nic takiego się nie stało.

Walczę ze sobą. Nie chcę krzywdzić mego męża. Nie za-

służył na to. Straszna to walka. Przegrywam. Nikomu nie życzę takiej miłości. Myślę, że to jest jak straszna choroba. Ciągłe o nim myślę, pragnę go spotkać chociażby przypadkowo, zatelefonować. On nie wie, co się ze mną dzieje. Myśli, że to była taka sobie przygoda, kaprys. Wie, że jestem mężatką. Nie wykonuje żadnych gestów. Zresztą, zna dobrze mojego męża. Piszę o tym w bólu i cierpieniu. Wszyscy „szukają serca” różnymi drogami. Myślą, że potem już będzie cudownie. Wolałabym nigdy nie spotkać Tadeusza, nie dowiedzieć się, co to znaczy być kobietą, należąca do mężczyzny. Formalnie z innym, niby w dobrym układzie (nie można nam nic zarzucić prócz tego, że wszystko co było, a było krótko, wygasło). Serce zamknęło mnie w pułapce.

Berenika, Olsztyn

### OFERTY

Mam nadzieję, że napisze do mnie Pani poważnie myśląca o życiu. Jestem kawalerem, katolikiem, abstynentem (29/176). Cenię sobie wartości duchowe. Mój znak zodiaku: Koziorożec. Proszę tylko o poważne oferty.

Koziorożec z Łomżyńskiego

Jestem młodą i wysoką dziewcz-

Ból mogły wywołać także zmiany zwyrodnieniowe albo zapalenie stawów. W czasie dłuższych wycieczek nogi były przemęczone, więc bolały. A teraz, w czasie oszczędzania nóg, też boją. To jeszcze jedna wskazówka, że przyczyną bólu jest pogorszenie krążenia w naczyniach tętniczych. Wizyta u lekarza jest koniecznością.

Na czas wakacji jeszcze jedna rada. Noszenie obuwia jest dla nóg złem koniecznym. Bardzo zdrowe jest chodzenie boso. Szczególnie latem można chodzić po miękkim piasku, trawie; to balsam dla stóp. A jeśli w butach, to tylko w wygodnych, obszernych, które nie będą uciskały ani palców, ani wierzchu stopy. Podeszwa butów powinna być elastyczna, aby nie krępowała ruchu stopy.

wa Inspekcja Pracy nakazują doprowadzenie warunków pracy do zgodnych z obowiązującymi normami.

Pracę w wysokich temperaturach utrudnia też brak klimatyzacji i wentylacji, chociaż zakłady pracy mają obowiązek zapewnienia odpowiedniej wymiany powietrza. Okazuje się, że przepis ten łamią najczęściej firmy, które zatrudniają do dziesięciu osób, głównie zakłady krawieckie.

W upalne dni nie należy więc czekać na decyzję dyrektora czy właściciela firmy i samemu zaopatrzyć się w napoje chłodzące. Jednocześnie sprawą można zainteresować działające związki zawodowe. Inna sprawa, że mądry i przyzwoity właściciel nie będzie oszczędzał na napojach, bo wie, że pracownik, który czuje, że się o niego dba, lepiej pracuje.

czyną o ciemnych włosach. Lubię taniec, dobrą muzykę, poczucie humoru. W ludziach cenię nie wygląd, lecz charakter. Poznał mego Pana do lat 28. Foto mile widziane. Zwrot zapewniony.

„Szczera”

Wdowa (lat 52), dorosłe dzieci usamodzielnione, otwarta, sympatyczna, prawdziwa domatorka. Pozna również sympatycznego Pana, który chciałby znaleźć kogoś bliskiego sercu na jesienne deszczowe wieczory. Jest tyle samotności wśród nas, może podamy sobie ręce?

Henia

Chciałabym poznać mężczyznę, który poważnie myśli o założeniu rodziny. Najchętniej, by miał własne mieszkanie, był niezależny finansowo, w wieku 20-30 lat. Mam 18 lat, oczy piwne, wzrost 168 cm. Uczęszczam do szkoły krawieckiej. Jestem szatynką spod znaku Byka. Moje hobby, to wycieczki o blasku księżycy, kino, teatr, muzyka disco-poło. Mój wymarzony partner, to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, dający poczucie bezpieczeństwa.

Mariola Grzejszczyk  
99-435 Mysłaków 211  
woj. skierniewickie

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko o dołączenie dwóch znaczków pocztowych po 45 groszy. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.

# KONTAKTY



## DO PRZYJACIÓŁ MUZEUM W DROZDOWIE

Kończy swoją, blisko 11-letnią, działalność Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie jako Oddział Muzeum Okręgowego w Łomży. Od 1 sierpnia 1995 rozpoczyna funkcjonowanie już jako samodzielna placówka kultury: Muzeum Przyrody w Drozdowie.

Drozdowskie Muzeum powołane zostało 1 września 1981 roku. Jego organizatorem i pierwszym kierownikiem był nieżyjący od pięciu lat Andrzej Chyl. Udostępnienie zwiedzającym części wystaw nastąpiło w grudniu 1986. Były to: Salon dworski, Trofea łowieckie i Łoś w Polsce. Pozostałe, przedstawiające świat przyrody Kotliny Biebrzańskiej i Dolnej Narwi prezentowane są od kwietnia 1989. Do tej pory Muzeum odwiedziło ponad 72 tys. osób.

Prace merytoryczne prowadzone są w dwóch działach: przyrodniczym. Z pracownią zoologiczną i botaniczną oraz artystyczno-historycznym, zajmującym się głównie historią Drozdowa i rodu Lutosławskich. Muzeum posiada również pracownię preparatorską i bibliotekę.

Oprócz oprowadzania wycieczek po Muzeum pracownicy prowadzą badania naukowe, zajmują się upowszechnianiem wiedzy poprzez różnego rodzaju publikacje, лекcje muzealne itp.

Wiele obszarów regionu łomżyńskiego nie było wcześniej celem zainteresowań badaczy. Dzięki penetracji terenowej i badaniom naukowym prowadzonym przez pracowników Muzeum Przyrodniczego poznano dokładniej walory fauny i flory doliny Narwi. Efektem tych prac było także powołanie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi.

W 1991 r. powstało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Przyrodniczego w Drozdo-

wie. Stowarzyszenie liczy ponad 90 członków. W trudnej sytuacji gospodarczej nie można było zapewnić w pełni środków budżetowych na działalność merytoryczną Muzeum. Towarzystwo więc dofinansowuje terenowe badania przyrodnicze, organizuje wycieczki i imprezy popularyzujące walory Ziemi Łomżyńskiej, propaguje historię rodu Lutosławskich, organizuje sesje naukowe i koncerty muzyczne, zajmuje się zdobywaniem środków finansowych na te działania.

W ostatnim czasie wpłynęła dotacja z „Pepeesu” w Łomży, a łomżyński Oddział Powszechnego Banku Kredytowego S.A. również zasilili kasę Towarzystwa w zamian za reklamę. Dzięki zaangażowaniu wielu osób możliwa była realizacja Festiwalu „Muzyczne Dni Drozdowa – Łomża 1995”. Dyrektor artystyczny Festiwalu pan Jacek Szymański zachęcił do przyjazdu i wykonania sześciu koncertów swoich kolegów, artystów z Gdańska i Warszawy. Józef Przechleński oraz instrumentalisci: Teresa Przechleńska i Andrzej Nanewski (fortepian, organy). Obsługę akustyczną zapewnia Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Deski do wykonania niezbędnego podestu podarował pan Kazimierz Ustaszewski z Miastkowa.

Wcześniejsze koncerty, które odbywały się w Drozdowie, mogły być zrealizowane dzięki pomocy i zaangażowaniu państwa Koszewskich z Poznania i Wygody oraz Krzysztofa Jakowicza, światowej sławy skrzypka, przyjaciela i pierwszego wykonawcy wielu kompozycji Witolda Lutosławskiego. Towarzystwo otrzymało również dotację od Zarządu Głównego Stowarzyszenia Autorów ZAiKS na sfinansowanie koncertów muzyki Witolda Lutosławskiego. Dzięki życzliwości i finansom pana Marcina Bogusławskiego, Związku Kompozytorów Polskich i ZG ZAiKS, Muzeum zostało wyposażone w fortepian Bechstein. Pan Robert Karwowski, właściciel przedsiębiorstwa „ZBYSZKO”, był głównym sponsorem sesji naukowej „Awifauna dorzecza Narwi oraz Dolnego Bugu – stan zachowania, zagrożenia i problemy

ochrony”. Również koła łowieckie pamiętają o Muzeum i wspomagają nas systematycznie darami. Łomżyński GASPOL też kilkakrotnie pomagał nam w finansowaniu różnych przedsięwzięć.

Nie sposób wymienić tu wszystkich, którzy angażują się w pracę Muzeum poprzez Towarzystwo, nie sposób wymienić wszystkich przyjaciół Muzeum. W tym miejscu, w imieniu pracowników Muzeum i Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Przyrodniczego, bardzo IM dziękujemy. Wyrażamy nadzieję, że przyjaźń z nowo powstałym Muzeum Przyrody będzie trwała, a placówka ta będzie mogła nadal rozświecać Ziemię Łomżyńską i służyć nam wszystkim dzięki naszemu i Państwa zaangażowaniu.

**mgr inż. Cezary M. Kazało**

Prezes

Towarzystwa Przyjaciół Muzeum  
Przyrodniczego w Drozdowie

**mgr Stanisława Chyl**

Kierownik

Muzeum Przyrodniczego  
w Drozdowie

(Na zdjęciu: salon Lutosławskich  
w Muzeum w Drozdowie)

## POZDROWIENIA

Gorące jak słońce i szybkie jak wiatr przesyłają piłkarze (trampkarze i juniorzy młodsi) oraz zapasnicy „Warmii” Grajewo z obozu sportowego w Dobrymlesie

**zawodnicy i trenerzy**

## STYROPIAN I WOJEWODA

My mieszkańcy wsi Jeziorko (gm. Piątница) zwracamy się do Pana Wojewody z protestem na działania władz wojewódzkich i lokalnych, dotyczące zlokalizowania w naszej miejscowości, w budynkach byłego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego (magazyny) zakładu produkcji styropianu.

Szczególny niepokój budzi technologia całego procesu produkcji styropianu i związane z tym ciągłe wydzielanie szkodliwych dla ludzi i środowiska gazów oraz tworzenie się różnych mieszanek wybuchowych itp., powodujących porażenia spojówek, dróg oddechowych, różne bóle i inne doleg-

liwości powodujące trwałe inwalidztwo.

We wsi mieszka ponad 100 mieszkańców, w pobliżu lokalizacji zakładu znajduje się szkoła podstawowa. Ogromną uciążliwością dla mieszkańców jest hałas „Milano” (dyskoteka), który ciągnie trzech dni w tygodniu (piątek, sobota i niedziela) zakłóca spokój mieszkańców w promieniu kilometra uniemożliwiając im poczynek po ciężkiej pracy.

Budynek przewidziany był na adaptację na zupełnie inne cele. Nie wiadomo, dlaczego usytuowano w nim dyskotekę, która wyjątkowo niepożądana w naszej miejscowości.

Znana jest powszechnie sprawa uruchomienia zakładu produkcji styropianu we wsi Pniewo.

Czy kolejnym eksperymentem ma być Jeziorko, również w tej wsi?

W województwie łomżyńskim są tereny, które mogą być przeznaczone na budowę zakładu produkcji styropianu i nie byłoby to uciążliwe dla ludności, np. w fortach w Piątownicy, na pulwach koło osady szczalni ścieków i wiele innych.

Istniejące budynki magazynowe (b. WPHW) mogą być wykorzystane na inne cele, w których nie zagrażają zdrowiu i życiu ludności i nie będące uciążliwe dla ludności.

Pragniemy zwrócić uwagę na wizyta przedstawicieli mieszkańców wsi u Dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego oraz u Wójta Gminy Piątница nie odniosła pożądanego skutku, zakład ma być wkrótce uruchomiony.

Powszechnie znane są fakty stosowane przez prywatnych przedsiębiorców technologie wytwarzania i obróbki styropianu daleko odbiegają od ustawowych norm. Żadne zalecenia i wskazania nie są przestrzegane.

Dlatego też wyrażamy swój protest i głębokie oburzenie na zachowanie władz wojewódzkich i lokalnych odpowiedzialnych za ochronę środowiska, które w tym urzędzie winny zapobiegać powstawaniu podobnych zjawisk.

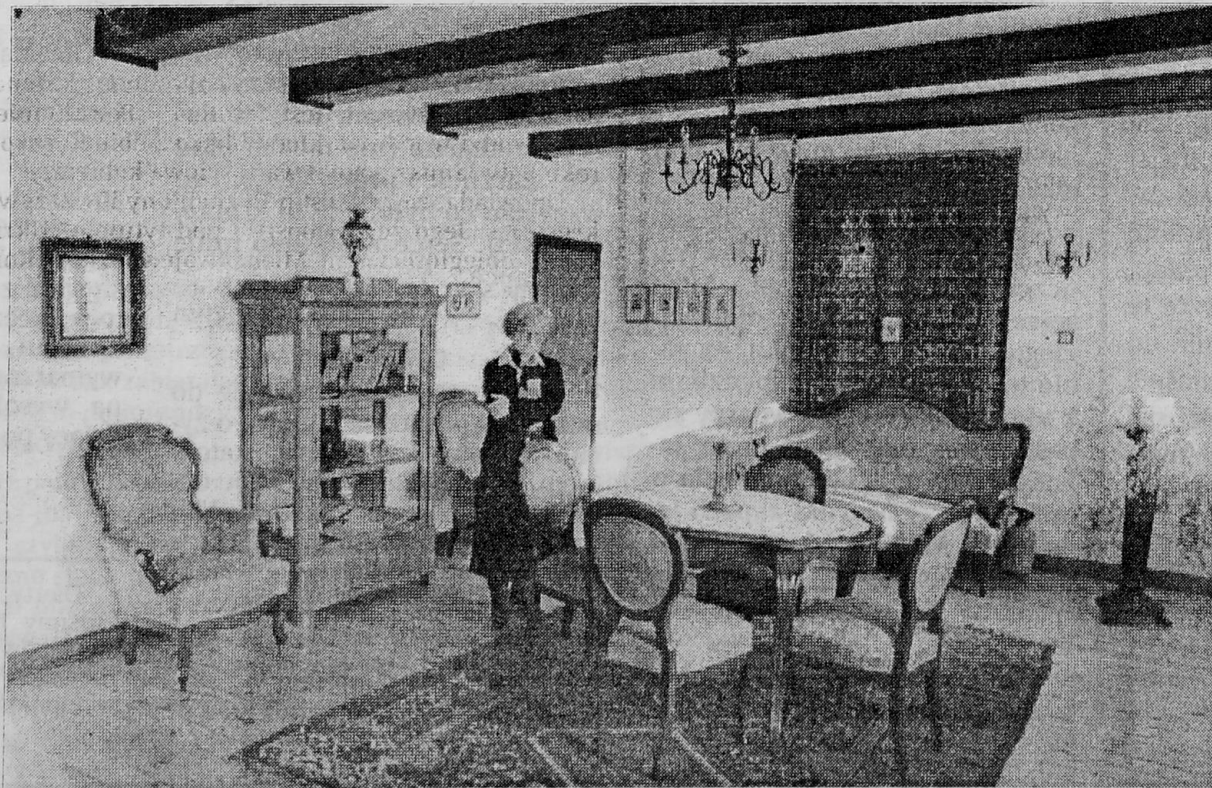
Wydaje się, że pożądanym będzie uzgadnianie z miejscową ludnością (na zebraniach wiejskich

programów uruchomienia zakładów produkcyjnych.

Mamy nadzieję, że Pan Wojewoda, zaangażowany w sprawy ochrony środowiska, osobnie zainteresuje się zgłoszonym problemem i spowoduje odstąpienie uruchomienia w Jeziorku zakładu produkcji styropianu.

Protest swój kierujemy również do Sejmiku Samorządowego, a także do Redakcji gazet, zwracając prośbą o wsparcie naszych działań, by uniknąć zatrucia środowiska w naszej miejscowości.

220 podpisów  
mieszkańców Jeziorka



„POJEDYNEK W CZASIE” — przygodowy, prod. USA. Reż. Bob Mahoney. Występują: Bryan Brown i Kim Thomson.

Konflikt między bliźniakami. Jeden z nich jest miliarderem, drugi owładnięty myślą zabicia brata szuka z nim zwady. Konflikt zaczyna się, gdy obaj są potężnymi wojownikami, a średniowieczem rządzą prawa tajemne i przedmioty szczególnej mocy. Dzięki nim akcja filmu przenosi się do współczesności. Atutem filmu są doskonałe efekty specjalne.

„BEZ LĘKU” — dramat, prod. USA. Reż. Peter Weir. Występują: Jeff Bridges i Rosie Perez.

Najnowsze dzieło Australijczyka, Petera Weira („Świadek”, „Stowarzyszenie Umarłych Poetów”) opowiada o ludziach, którzy przeżyli katastrofę lotniczą. Jest nim Max, który totalnie zmienia sposób odbioru rzeczywistości. Doskonałe role aktorów, wartka fabuła. Ten film warto zobaczyć.

„ŚMIERĆ W ETERZE” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Fred Walton. Występują: Gregory Hines i Debrah Farentino.

Po nie wyjaśnionym morderstwie swojej dziewczyny Mark przenosi się z Los Angeles na prowincję. Zatrudnia się w lokalnej rozgłośni, gdzie kryminalne opowiadania jego autorstwa stają się bardzo popularne i prowokują słuchaczy do rozmów. Pewnego dnia podczas rozmowy tajemnicza słuchaczka zabija dziewczynę, którą Mark niedawno poznał. Chłopak musi sam zacząć śledztwo, bowiem policja nie chce mu uwierzyć w morderstwo.

„PIERŚCIENIE MOCY” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Art Camacho. Występują: Karen Valentine i Jan Roberts.

Osiem tysięcy lat temu pewien mag stworzył dwa pierścienie, pozwalające właścicielowi panować nad światem. Wkrótce później jeden z nich zginął. Drugi skradł demoniczny Raymond. Złodziej szuka bliźniaczego pierścienia i ustala, że ma go stary mistrz sztuk dalekowschodniej walki. Mistrz oddaje pierścień nastolatкови, który czerpie z niego tajemniczą moc. Zaczyna się mordercza pogoń.

„SAMOCHODZIK I TEMPLARIUSZE” — prod. polskiej. Reż. Hubert Drapella. Występują: Stanisław Mikulski i Ewa Szykułska.

Pan Tomasz, słynny samochodzik, historyk-detektyw, odsłania tajemnice rycerskiego zakonu Templariuszy.

Wszystkie filmy proponuje wypożyczalnia filmów video „DEDA”: Łomża, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1 i STAWISKI, kawiarnia „Doris”.

## JAN JADWISZYN

### Kim pan jest, panie Wachowski

W programie telewizyjnym „Mój grudzień 70” Mieczysław Wachowski powiedział: „Miałem wtedy 20 lat. Trafiłem do Stoczni Remontowej w Gdyni jako młody student po pierwszym roku Wyższej Szkoły Morskiej. Odbywaliśmy praktykę studencką, z której zostałem wyrzucony. Wyrzucony zostałem również ze Szkoły Morskiej z dopiskiem buntownika i anarchisty.”

Polska Oficyna Wydawnicza od początku swej działalności zajęła się publikowaniem tzw. literatury społeczno-politycznej.

W opinii publicznej Mieczysław Wachowski został zarysowany jako postać kontrowersyjna. Jedni uważają go za człowieka niezwykle, polityka ze znakomitą intuicją, bardzo wpływowego męża stanu. Inni „uznają, że były kierowca i asystent przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, a dziś najbliższy współpracownik prezydenta III RP, jest najzwyczajszym Dyzmą i Rasputinem w jednej osobie, postacią przypadkową na tym stanowisku, stanowiącą istotne zagrożenie dla rozwijającej się powoli i niedojrzałej jeszcze polskiej demokracji.”

Paweł Rabiej i Inga Rosińska szukają odpowiedzi na pytania: „Czy Mieczysław Wachowski jest bohaterem pozytywnym, czy raczej nie? Jaka była jego droga do najwyższych stanowisk w kraju? Czy rzeczywiście ma tak wielki wpływ na decyzje podejmowane przez Lech Wałęsę?”

Autorzy sięgają do wypowiedzi głównego bohatera książki i innych ludzi związanych z Belwederem, a także znanych polityków.

Wachowski mówił o sobie: „Ja sądzę, że troszeczkę tę moją postać się diabolizuje. Że jeszcze do kompletu trzeba by dodać, że ja porywam i zjadam małe dzieci, a jak jest

pełnia księżyc, ty wypijam krew napotkanym ofiarom.”

Sławomir Siwek podkreślał „wrażliwość” Wachowskiego: „To jest niewątpliwie człowiek czuły na zaszczyty i ciągle podkreślanie swojej pozycji. Pazerny na znaczenie.”

Niezbyt pochlebną opinię wyraził Henryk Mażul: „Ja to już mówiłem i będę powtarzał, że Wachowski to kanalia, łobuz i karierowicz.”

Jan Parys ubolewał: „To jest jeden z ludzi, którzy otaczają prezydenta i którzy w tej chwili stanowią jego polityczne zaplecze. Ubolewam, że prezydent zdał się na takie osoby, jak pan Wachowski.”

Książka ujawnia obyczaję panujące w siedzibie Głowy Państwa. Przypomina opinię doradcy Wałęsy z okresu „Solidarności”: „Jeśli Wachowski odejdzie, to odejdzie z Wałęsą. Znikną obaj. Zbyt dużo o sobie wiedzą. Razem odejdą ze sceny, na której razem rozegrają ostatnią partię pokera. Polska jest na Wachowskiego skazana. I to jest paradoks, bo tak naprawdę problemem tego kraju nie jest Wachowski, czy ktoś inny — problemem jest prezydent Lech Wałęsa! Powiem więcej, choć może to brzmieć nieprzyjemnie — wygląda na to, że tacy ludzie, jak Wachowski, mogą być dla Polski przyszłością.”

Na zakończenie warto przypomnieć kąśliwą opinię Jacka Kuronia: „Mietek Wachowski wywołuje w niektórych środowiskach kontrowersje, czyli — mówiąc po polsku — obgadują go, podejrzewają. Przyznam, że śmiesz mi ten zarzut. Przecież odbyła się rewolucja i niejednego Mietka wyniosło z nizin na szczyty.”

Kim pan jest panie Wachowski?

Paweł Rabiej, Inga Rosińska: „KIM PAN JEST, PANIE WACHOWSKI?”, Polska Oficyna Wydawnicza BGW 1993, s. 254 + fotografie.



Głęboch Wielki, położony przy szosie Śniadowo — Szumowo, jest jedną z najstarszych wsi tego regionu. Jak głoszą kroniki, pamięta czasy Jagiellonów. Położony wśród lasów, u źródła rzeki Ruż, jest obecnie wioską liczącą 40 gospodarstw. W latach ubiegłych było ich znacznie więcej, a prowadziły do nich różne rozgałęzienia polnych dróg. Nic też dziwnego, że w Głębochu znajduje się aż 6 krzyży.

Najstarszy, stojący na skrzyżowaniu dróg w posiadłości państwa Gawkowskich, jest z 1886 r. Wykonany z żelaza, ma wysokość około 5 m, na podstawie dużego ciosanego kamienia, z literami J.H.S. i z wizerunkiem Chrystusa. Kto go postawił, kto go fundował, nikt nie słyszał i nawet nie pamięta w Głębochu. Ponieważ we wsi byli powstańcy z 1863 r. przypuszcza się, że został postawiony z wdzięczności za ocalenie od zemsty Rosjan za udział w powstaniu. Obecnie, gdy jest pogrzeb, mieszkańcy wsi żegnają tu swojego sąsiada, idącego na wieczny spoczynek.

Drugi żelazny krzyż, także stary, znajduje się w posiadłości państwa Ładów. Został przeniesiony w

1952 r. z drugiego brzegu wsi. Kto fundował, kto postawił poprzednio, nic nie wiadomo. Obecnie mieszkańcy wsi odprawiają tu nabożeństwo majowe. Także usadowiony jest na kamiennym postumencie, także z wizerunkiem Chrystusa.

Trzeci krzyż, przy którym druga część wsi odprawia nabożeństwa majowe, znajduje się przy drodze, na siedlisku państwa Mieczkowskich. Jest to krzyż żelazny, na podstawie cementowej, z wizerunkiem Chrystusa. Został postawiony przez Heronima Olszewskiego w 1954 r. z wdzięczności za otrzymane łaski.

Czwarty żelazny krzyż postawiony na kamieniu stoi przy drodze w posiadłości państwa Podbielskich. Postawił go na miejsce drewnianego w 1952 r. Stanisław Podbielski.

Piąty żelazny krzyż został postawiony ze składek wsi w 1952 r. na miejscu przeniesionego krzyża do p. Ładów (patrz drugi). Podstawę ma cementową i jest ogrodzony.

Szósty krzyż postawiony został przez Wacława Mierzejewskiego w 1981 r. Jest także żelazny, na podstawie cementowej. Stoi przy szosie idącej do Szumowa. Tu także mieszkańcy wsi żegnają zmarłych sąsiadów idących na wieczny spoczynek.

EDWARD MIECZKOWSKI



POCZET Z BOŻEJ ŁASKI

### Odkrycie

— Byłem z bratem na rybach w Bronowie. Siedzieliśmy nad rzeką. Ryba nie brała. Brat coś dłużył i wtedy dał mi pierwszy kawałek lipy. Zaczętem go obrabiać. I stało się coś dziwnego. Ten kawałek nagle był częścią mnie. W moich dłoniach powstawało coś żywego. Pokaleczyłem sobie ręce, ale nie mogłem się oderwać od rzeźbienia, dopóki nie skończyłem. Powstała wówczas postać półnagiej dziewczyny z rozpuszczonymi włosami — opowiada Janusz Kulesza z Zambrowa.

To było sześć lat temu. Janusz Kulesza nie wiedział wcześniej, że posiada takie umiejętności. Po tym odkryciu często chwycił za kawałek lipy. Zauważył coś jeszcze: rzeźbienie bardzo go uspokajało. Nie wie, czy takie odczucia mają wszyscy, bo wcześniej nie kontaktował się z żadnymi rzeźbiarzami. Nie korzystał z podpowiedzi ani podręczników, tworzył sam. Spod jego dłuta wychodziły światełki, zwierzęta, różne postacie.

— Nie robię rzeczy na pokaz. Przeżywam różne chwile, udręki i ekstazy. Moje prace powstają pod ich wpływem i wyrażają uczucia — mówi artysta.

Gdy patrzy na nie przypominają mu konkretne zdarzenia i ludzi. Każda rzeźba opatrzona jest tytułem. „Pożegnanie Elżbiety” przedstawia dwoje ludzi w jednym kłocu blisko siebie i przypomina zdarzenie sprzed roku, gdy Janusz poznał wartościową kobietę.

Opowiada, że gdy jest przegnębiony i przeżywa chwile upadku, rzeźbi krucyfiks. Jego zespół postaci pod tytułem „Ukrzyżowanie” zajął I miejsce w ubiegłorocznym Międzywojewódzkim Konkursie Sztuki Ludowej „Rzeźba sakralna” w Białymstoku.

W lipcowym Przeglądzie Sztuki Ludowej Łomżyńskiego Janusz Kulesza zdobył pierwszą nagrodę. Uczestniczy w wielu konkursach, jego prace są dostrzegane i nagradzane. „Boruta z okolic Szumowa” znajduje się w hotelu „Polonez” w Łomży, „Pożegnanie Elżbiety” pojechało do USA. Kulesza mówi, że chętnie rozdaje swoje rzeźby, bo one „tworzą niewidzialne mosty międzyludzkie”. Jego prace są ciągle wystawiane w witrynie sklepu Janusza Nowackiego przy ul. Kościuszki w Zambrowie.

— Jeśli zmęczę się rzeźbą, biorę się za pisanie albo za coś innego — mówi.

Pisze wiersze (debiutował w „Kontaktach”, rysuje karykatury (miał kilka wystaw w Zambrowie, Pisz, Bogutach), interesuje się fotografią, historią, jest współredaktorem miesięcznika samorządowego gminy Zambrow „Więści Gminne”.

(Na zdjęciu Janusz Kulesza odbiera I nagrodę w Przeglądzie Sztuki Ludowej za rzeźbę).



# KRONIKA POLICYJNA

## ARESZTY

- Prokurator rejonowy w Zambrowie aresztował tymczasowo 18-letniego Zbigniewa F. i 26-letniego Marka W. z Zambrowa, podejrzanych o napad na Tadeusza K., ograbienie go z 3,10 zł i noża oraz o czynną napaść na policjantów i znieważenie ich podczas wykonywania obowiązków służbowych.
- Prokurator rejonowy w Łomży aresztował tymczasowo 18-letniego Marka P. z Porytego Włociańskiego (gm. Stawiski), podejrzanego o współudział w wielu kradzieżach z włamaniem na szkodę osób fizycznych.

## NAPADY I WYMUSZENIA ROZBÓJNICZE

- Na drodze Miastkowo – Nowy Młyn 16-letni Cezary R. z Podgórzca (gm. Łomża), wychowanek ośrodka wychowawczego, razem z 17-letnim Grzegorzem M. z Łomży i młodocianym o imieniu Krystian, Grożąc pobicie zażądali od 15-letniego Mariusza S. z Łomży wydania pieniędzy, zegarka, butów i innych przedmiotów osobistych łącznej wartości 317 zł. Policji udało się zatrzymać Cezarego R. i Grzegorza M. pierwszy wrócił do ośrodka wychowawczego, a drugi, po przesłuchaniu w obecności ojca, został zwolniony.
- W Łomży do mieszkania Jerzego M. wtargnęło trzech mężczyzn. Obezwładnili gospodarza, a następnie, grożąc użyciem noża, zażądali pieniędzy. Ponieważ ich nie otrzymali ukradli telewizor, CB radio, kasetę wideo i radio łącznej wartości około 1500 zł.

## SAMOBÓJSTWA

- W Kobylinie Łatkach (gm. Kobylin Borzymy) powiesił się 73-letni Franciszek T.
- W lesie przy drodze Wincenta – Górskie (gm. Kolno) powiesił się 23-letni Mariusz K. z Wincenty.

## UTONIĘCIA

- W Jeziorze Rajgrodzkim, po wyróceniu się kajaka, utonął 19-letni Piotr P. z Warszawy.
- W Dąbrowie Nowej Wsi (gm. Czyżew), podczas kąpieli w stawie, utonął 60-letni Henryk O., miejscowy.
- W Osowcu (gm. Goniądz) w Biebrzy kąpał się razem ze swoim psem 29-letni Dariusz G. z Białegostoku. W pewnym momencie 60-kilogramowe zwierzę skoczyło na pana, powodując jego utonięcie.
- W Szepietowie, podczas kąpieli w gliniance, utonął 12-letni Daniel B., miejscowy.

## WŁAMANIA I KRADZIEŻE

- W Łomży z mieszkania pani Ewy P. przepadła złota biżuteria wartości około 5000 zł.
- W Łomży na buszujących w mieszkaniu włamywaczy natknął się gospodarz, Mieczysław G. Ci uderzyli go w twarz i zbiegli z telewizorem, 2 dywanami, 2 krzesłami i stolikiem turystycznym. Straty około 600 zł.
- Koło wsi Wyszonki Błonie (gm. Klukowo), z ogrodzonego pastwiska, zniknęły 2 konie wartości około 5000 zł na szkodę Stanisława Ś.
- W Łomży z kurnika ktoś ukradł 3 kury wartości 50 zł na szkodę Feliksa M.
- W Przytułach z baru „Pod Kuźnią” przepadło piwo, wódka i papierosy. Straty około 1452 zł na szkodę Janusza Z.

## WYPADKI DROGOWE

- W Piszczatach Piotrowiętach (gm. Kobylin Borzymy) kierujący polonezem Jan R. ze wsi Włodki (gm. Łapy, woj. białostockie), na łuku drogi, zjechał na pobocze, gdzie samochód wyrócił się na dach. Kierowca poniósł śmierć na miejscu.
- Na drodze Strękowa Góra – Mężenin w pobliżu wsi Wieczorki (gm. Zawady) kierujący motorowerem jawa 15-letni Jacek O., miejscowy, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i zderzył się z mercedesem, którym kierował Artur P. z Małkini (woj. ostrołęckie). Motorowerzysta doznał ciężkich obrażeń ciała.
- W Wyszonkach Kościelnych (gm. Klukowo) kierujący motocyklem kobuz 15-letni Rafał K. ze wsi Kostry Stare (gm. Klukowo) najechał na tył poruszającego się w tym samym kierunku motocykla wsk, którym kierował 16-letni Mariusz K. ze wsi Wyszonki Klukówek (gm. Klukowo). Rafał K. wyrócił się, a pasażer Andrzej B. doznał obrażeń ciała. Obaj motocykliści nie mieli prawa jazdy.
- W Czyżewie kierujący polonezem Jerzy R., ze wsi Kraszewo Czarne (gm. Boguty) potarcił jadącego rowerem Stefana J. z Czyżewa, który doznał obrażeń ciała. Kierowca samochodu zbiegł z miejsca zdarzenia.

## INNE

- Nielegalne poletka maku nie należą do rzadkości. Ostatnio policja ujawniła je: u Ewy P. ze wsi Chyliny (gm. Jedwabne), Henryka O. z Szablaka (gm. Nowogród), Celiny J. i Jarosława P. z Matwicy (gm. Nowogród). Nielegalna uprawa zajmowała łącznie około 250 m kw.
- W Jankowie (gm. Nowogród), na terenie Ośrodka Wypoczynkowego „Energetyk”, Henryk W. z Jankowa Skarbowa (gm. Nowogród) uderzył w twarz 2-kilogramowym odważnikiem Zbigniewa N. z Nowogrodu, który doznał obrażeń ciała.



## SPORT

### PIŁKA NOŻNA

Zbliża się „piłkarska jesień”. Okręgowy Związek Piłki Nożnej zakończył przyjmowanie zgłoszeń do „A” klasy seniorów i rozgrywek o Puchar Polski (drużyny młodzieżowe mogą zgłaszać się do 16 sierpnia). W „A” klasie wystartują zespoły znane: **UNIA Ciechanowiec** (spadkowicz z klasy okręgowej), **BIEBRZA Goniądz**, **ORLETA Czyżew**, **SPARTA Szepietowo**, **SKRA Wizna**, **ZNICZ Radziłów**, **ZIEMOWIT Nowogród** i **KONTAKTY**. Zagra także drugi zespół **WISSY Szczuczyn**. Piłkarską mapę województwa uzupełniają zespoły **VICTORII Jedwabne**, **LZS Fortuny Andrzejewo** i **LZS Stawiski**. Niespodzianką jest brak zespołu **ŁKS Łomża**, ale drużyna rozsypała się po tym jak władze klubu nie zgłosiły zwycięzców poprzedniej tury rozgrywek do „okręgówki”.

W pierwszej rundzie rozgrywek o Puchar Polski wezmą udział zespoły trzeciej ligi (**ŁKS Łomża**), klasy okręgowej (**WARMIA Grajewo**, **OLIMPIA Zambrów**, **RUCH Wysokie Mazowieckie**, **ORZEŁ Kolno** i **WISŁA Szczuczyn**), dwanaście drużyn „A” klasy oraz nie zrzeszone **GUARDIA Zambrów**, **PLYTY WIÓRÓWE Grajewo** i **OLDBOYE Grajewo**.

Reprezentacja domów dziecka w Zambrowie i Ostrołęce występująca pod firmą „Łomża” wzięła udział w finale ogólnopolskiego „Varta” w Namysłowie. W grupie eliminacyjnej „Łomża” pokonała najpierw Suwałki, a potem Sieradz, Lublin i Szczecin. Uległa dopiero w finale Wrocławowi.

### LEKKOATLETYKA

Jedynie trzy punkty zdobyli reprezentanci województwa w I Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży. Dało to województwu 47 miejsce w kraju, a w punktacji klubowej **NAREW Łomża** znalazła się na 144 pozycji.

### KOSZYKÓWKA

Zakończyła się lipcowa część Wakacyjnej Ligi Basketu Amatorskiego, zorganizowanej przez **Uczniowski Klub Sportowy „ŁOMŻYCZKA 10”** przy Szkole Podstawowej nr 10 w Łomży. Turniej trójek szkół podstawowych wygrali **ŁOMŻYCZKA BOYS**, czyli **Grzegorz Majewski**, **Łukasz Różycki** i **Paweł Traskowski**, a w rywalizacji chłopców ze szkół ponadpodstawowych – **REDOX** w składzie **Adam Archacki**, **Bogusław Witkowski** i **Sławomir Witkowski**. W turnieju rzutów formą błysnął **Marcin Muczyński**, ustanawiając wynikiem 79 punktów rekord WLBA. Wyprzedził **Tomasza Kawęckiego** i **Michała Krasnowskiego**. Wielki finał z konkursem rzutów o puchar „Kuriera Porannego” 29 sierpnia.

### KAJAKI

Klub wodny „Canoe” przy PTTK w Łomży zaprasza do udziału w spływach kajakowych Czarną Hańczą z Gawrych Rudy do Wizny w dniach 8-18 sierpnia i Biebrzą z Rajgrodu do Morgownik w dniach 11-18 sierpnia. Szczegółowych informacji udziela PTTK w Łomży, ul. Giełczyńska 1 (tel. 16-47-16).

### ŁKS BEZ SKŁADU

**Bogusław Szczech**, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji, został wybrany na prezesa **ŁOMŻYŃSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO**.

Zajął miejsce **Jacka Cholewickiego**, który złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Te ważne decyzje personalne zapadły podczas Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego członków Klubu, które odbyło się w niedzielę, 30 lipca.

Trudna sytuacja **ŁKS** znalazła odbicie w atmosferze spotkania. Rozgrywanie i gniew jak przez soczewkę skupiło się na władzach miasta, reprezentowanych osobą wiceprezydenta **Edwarda Matejkowskiego**. Doszło do polemik pomiędzy wymienionymi a członkami Zarządu Klubu. W ich trakcie ujawniono ciekawe fakty, jak ten choćby, że utrzymanie jednego prezydenta kosztuje więcej niż pomoc miasta dla **ŁKS**. W kuluarach dały się słyszeć głosy, aby wzorem Wysokiego Mazowieckiego przeprowadzić referendum w sprawie odwołania Rady Miejskiej.

Tymczasem, jak stwierdził trener zespołu piłkarskiego **Hieronim Łada**, sytuacja w Klubie jest bardziej niż dramatyczna. W ciągu ostatniego roku drużynę opuściło dziesięciu podstawowych piłkarzy. W chwili obecnej nie można skompletować jedenastki, z którą trzeba wystąpić w rozgrywkach trzecioligowych. Najdobitniej obrazuje trudności fakt, że w dwóch (nomen omen) zwycięskich sparingach z **NARWIĄ CHOROSZCZ** (3:0) i **MAKOWIANKĄ MAKÓW MAZOWIECKI** (1:0) wszystkie bramki zdobył **Mariusz Parzych**, do tej pory podstawowy bramkarz łomżyńskiego zespołu.

Co będzie dalej z tym zasłużonym dla Łomży Klubem i w jakiej kondycji przystąpi do zbliżających się spotkań trzeciej ligi, okaże się niebawem. O wszystkim zdecyduje zbliżający się tydzień. (TAD)







II nagroda – Grzegorz Komosiński

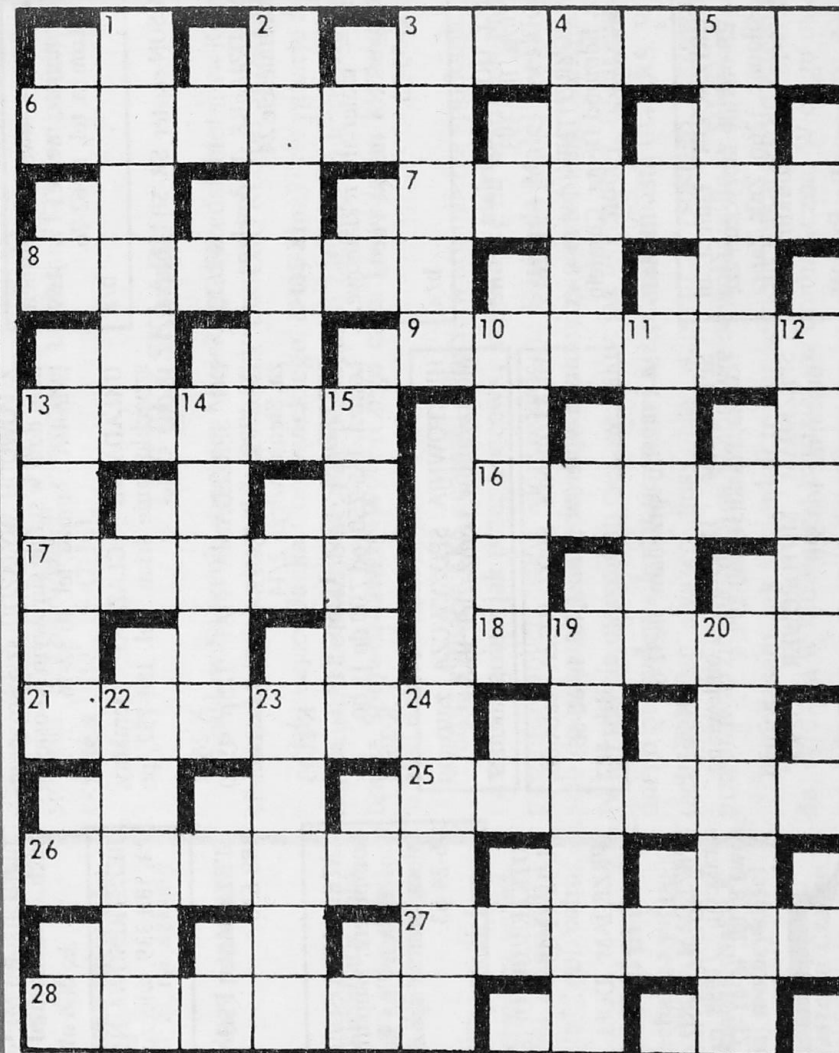
Tym razem nie „uroczyście”, lecz dość swawolnie odbywało się wręczanie nagród laureatom konkursu dla fotoamatorów, zorganizowanego przez znaną łomżyńską pracownię „Gabs – Foto” i „Kontakty”. Na zdjęciu (u góry): laureaci, jurorzy i nagrody (ufundowane przez Gabs – Foto).



I nagroda – Adam Kalinowski



III nagroda – Jerzy Sokołowski



## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 3) zalanie wodami rzek przyległych terenów, 6) ród, szczep, 7) odgłos kopyt końskich, 8) miłośnik piękna, 9) stopień podoficerski w wojsku, 13) lekki statek turystyczny, 16) presja, 17) piecza, 18) pożywienie dla zwierząt, 21) imię męskie, 25) opaska na beczcze, 26) człowiek drobiazgowy, przesadnie dokładny, 27) podziemna część rośliny, 28) imię Jędrusik.

**PIONOWO:** 1) dotkliwa porażka, 2) oznaka zadowolenia, 3) malec, szkrab, 4) preludium, 5) państwo europejskie, 10) Adam, znany poeta, 11) znak wysokościowy, 12) skowronek borowy, 13) baba jaga, wiedźma, 14) wódz rzymski, związany z Rubikonem, 15) narzędzie kuchenne, 19) rzymska bogini świtu, 20) świątynia muzułmańska, 22) rodzaj specjalnego odżywiania się, 23) gatunek sardyny z Pacyfiku, 24) krótka wzmianka w „Kontaktach”. (HCL)

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 28

Poziomo: motyw, szmata, krzta, paczka, dawka, taraban, ramadan, maczak, aromat, radar, Amicis, gwałt.

Pionowo: szkarada, maszara, makadam, Tczew, wiara, anatomia, krajanie, bakaarat, Morąg, zadra.

Nagrody wylosowali: **MARIA KAMIŃSKA** (Szczuczyn), **EMIL KUPIECKI** (Szczuczyn), **TADEUSZ LEWANDOWSKI** (Łomża), **ADAM MEŻEŃSKI** (Łomża), **TOMASZ MIECZKOWSKI** (Zakrzewo Stare), **AGNIESZKA MOKRZEWSKA** (Zambrów), **KRYSTYNA PAWELCZYK** (Laski), **ANNA SIWIK** (Kuzie), **KRYSTYNA WALICKA** (Białystok).

Gratulujemy, nagrody wysyłamy pocztą.

